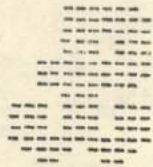


71

3/40

W O L N O S C I N I E P O D L E G N O S C



W kolportażu znajdują się  
następujące wydawnictwa  
**Wydawnictwa Polskiego**



Natalia Naruszewicz  
ZARYS HISTORII PRL  
Zeszyt 1 - GENEZA PRL /7 wydanie/  
Zeszyt 2 - NARODZINY PRL

Jan Abramski i Ryszard Żywiecki  
K A T Y N

/przygotowane przez Społeczny Instytut  
Pamięci Narodowej im. J. Piłsudskiego/

w przygotowaniu:

opracowania Społecznego Instytutu Pamięci  
Narodowej im. Józefa Piłsudskiego

Mieczysław Zułowski  
WOJNA Z ROSJĄ O NIEPODLEGŁOŚĆ  
1918-1920

Roman Mieczysławowicz  
W OBCEM INTERESIE  
Historia Komunistycznej Partii Polski

Pamiętaj!

Od pomocy finansowej czytelników zależy nakład i jakość pisma!

Na okładce: plakat trójbarwny, wydany z okazji 11 listopada 1978

Habemus Papam!

## Pontyfikat nowej ery

Habemus Papam - rozległo się 16 października 1978 r. trądzące światło zwycięstwa, obwieszczenie światu wyboru nowego namiestnika Chrystusowego na Stolicy Piotrowej. Habemus Papam - powtórzycie 700 milionów katolików na wszystkich kontynentach. Habemus Papam - mówimy ze szczególnym wzruszeniem my, Polacy w kraju i rozproszeni na obczyźnie. Mówimy i pytamy się wciąż: czyż to możliwe że po raz pierwszy w tysiącletnich dziejach zespolenia naszego narodu z Kościołem zasiadł na Stolicy Apostolskiej nasz rodak, krew z naszej krwi i kość z naszej kości? "Gesta Dei per hominum" - 264-tym następcą św. Piotra został Polak: Karol kardynał Wojtyła, arcybiskup - metropolita krakowski, przybierając imię, nawiązujące do Jego trzech bezpośrednich poprzedników - Jana Pawła II. Ojciec święty liczy sobie zaledwie 58 lat. Jest więc, jak na dzieje papieństwa w ostatnich stuleciach człowiekiem wyjątkowo młodym. Urodzony w podkrakowskich wawodziach, wychowany w duchu katolickim i patriotycznym, w rodzinie świadczącej czynami o swej postawie /Ojciec Karol - uczestniczył w walkach o niepodległość w latach 1914-1920, a następnie służył przez pewien czas w 12 pułku piechoty, brat stryjeczny ojca, Józef poległ w 1915 r. w szeregach I Brygady Legionów/- był Karol Wojtyła człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach i dużej wiedzy, gdy w wieku 22 lat wstąpił do tajnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Znany jest dalszy przebieg Jego służby duszpasterskiej - przypomnijmy tylko, że sakrę biskupią otrzymał z rąk Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego 28 września 1958 r., a rząd archidiecezją krakowską - na stolicy

św. Stanisława Biskupa i Męczennika - objął 30 grudnia 1964 r. Wybitny teolog i etyk, wieloletni profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jest autorem u.n. niezwykle głębokiej i otwartej wobec trudnych problemów społecznych współczesnego człowieka książki "Litość i odpowiedzialność". Jako arcybiskup diecezji metropolii, jako aktywny realizator i współtwórca wielkiego dzieła odnowy Kościoła, podjętego podczas obrad II Soboru Watykańskiego i rzymskiego Soboru Biskupów, jako członek Rady Głównej Episkopatu Polski i jeden z najbliższych współpracowników Księdza Prymasa - dał się poznać jako człowiek wielkich przywiotów umysłu i serca, i szczerą troską o dobro Kościoła Powszechnego z troską o dobro Kościoła w Polsce, o swobodę pełnienia misji duszpasterskiej w trudnych warunkach kraju rządzanego przez dyktaturę komunistyczną-gdzie Kościół i wierni w ciągu 34 lat poddawani byli w mniejszym i większym stopniu - rozmaitego typu represjom i dyskryminacjom. Ponadto w całej działalności obecnego Ojca św. jako Hierarchy Kościoła w Polsce przewija się głęboko troska o losy i przyszłość narodu, o poszanowanie praw ludzkich i obywatelskich, o sprawidliwe-zgodne z duchem chrześcijaństwa-stosunki międzyludzkie, stosunki między rządzącymi a rządzonymi, których niedosyt tak bardzo odczuwamy. Słuchając ze wzruszeniem słów Jana Pawła II wygłoszonych podczas Mszy św. pontyfikalnej inaugurującej Jego pontyfikat byliśmy podwójnie wzruszeni: jako chrześcijanie i jako Polacy. Oto ten sam Papież mówi, że od dziś jest Arcybiskupem całego Kościoła i zarazem Biskupem rzymskim-dodając w chwilę później w naszym ojczyznym języku, że nie

przestaje być Biskupem polskim, cytując zaś Poetę przyzywa Królową Polski "o Jasnej, broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie..." "Świadczy to o głębokiej, chwalebnej trosce o przyszłość Kościoła Powołanego i całej ludzkości, która nie koliduje z troską o przyszłość Kościoła polskiego, o przyszłość całej, wolnej i niepodległej Ojczyzny, której Synem jest Jan Paweł II.

Poczucie chrześcijańskiego uniwersalizmu nie stoi bowiem w żadnej sprzeczności z poczuciem patriotycznej dumy - tak, jak nie stoi w sprzeczności z troską o los wszystkich ciemiężonych narodów świata.

Boże błogosław Ojcu Świętemu, błogosław wielkiemu Dzieciu, którego brzemień wziął na Swoje Barki.

## Represje

### Katowicka SB w akcji

Kazimierz Switon znów został osadzony w więzieniu 14 października po południu Switon po wyjściu z nabożeństwa w kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach - napadnięty został przez kilku cywilnych młodożyzn, którzy zaczęli go bić. Stało się to w obecności sony Switonia - Doroty, oraz osób wychodzących z kościoła. Wzywającego pomocy Switonia napastnicy wrzucili do samochodu i szybko odjechali. Jak okazało się następnie, byli to funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Osadzony w więzieniu Switon został postawiony przed Kolegium do spraw Wykroczeń, które skazało go na 2 miesiące aresztu za zakłócenie spokoju na ulicy /napadnięty krzyczał o pomoc/ i stawianie oporu władzy!

Kazimierz Switon, twórca i przywódca Wolnych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku jest nieprzerwanie szykanowany i represjonowany. Wielokrotnie był zatrzymywany, w tym roku odsiedział już areszt - skazany przez Kolegium d/s Wykroczeń, pozbawiony został prawa wykonywania zawodu /prowadził warsztat radiotechniczny, na który odebrano mu koncesję/ i pozbawiony możliwości zarobkowania na utrzymanie rodziny. Dwa jego synów uwięziono, starszy Ryszard nadal przebywa w więzieniu. Mimo nieprzerwanych represji - ani Switon, ani jego rodzina nie salamali się.

Represje spadają również na po-

zostałych członków Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach. Roman Kściuczek od początku października osadzony jest w areszcie. Skazało go Kolegium do spraw Wykroczeń za ... nie estetyczną szopę przy domu, której na wezwanie władz nie rozbrała. Kściuczek skazany jest na 3 miesiące aresztu.

Tylko w październiku funkcjonariusze MO i SB zatrzymywali na czas do 48 godzin innych członków Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach: Zdzisława Łnicha, Stanisława Toru, Władysława Suleckiego, Jana Switonia, Józefa Bala.

Organa SB przypuszczają, że nieprzerwane represje doprowadzą do sparaliżowania działalności Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach. Zadaniem tego Komitetu jest jednak przede wszystkim trwanie - aby ukazywać robotnikom alternatywę wobec reżimowych tzw. związków zawodowych. Represje SB przyczyniają się jedynie do umocnienia moralnej funkcji Komitetu WZZ i do rozprzeczania faktu, że od 9 już miesięcy trwa pierwszy Komitet WZZ. Heroiczna postawa Switonia, Kściuczka i pozostałych członków Komitetu Wolnych Związków Zawodowych coraz silniej zaczyna oddziaływać na robotników i pracowników ze Śląska i całego kraju.

--- KOMENTARZ : I SIACA ---

**NOWY KRAJOBRAZ**

Wybór papieża Jana Pawła II stał się jakby snopem światła reflektora, który rozpraszając ciemności pokrywające ziemię - ukazał niespodziewanie zupełnie nowy krajobraz.

Nie chcę komentować znaczenia tego konklawe dla Kościoła Powszechnego i Kościoła w Polsce. Zamiar mój jest o wiele skromniejszy. Pragnę jedynie wskazać na fragmenty tego nowego krajobrazu, które wybór Metropolity Krakowskiego na Biskupa Rzymu tak jaskrawie ujawnił.

**MOŻLIWE - NIEMOŻLIWE** Okazało się nagle, że coś, co wczoraj wydawało się niemożliwe dla niektórych niemożliwe - nagle stało się możliwe. Przez trzydzieści parę lat ani radio, ani telewizja w PRL nie mogły nadać Mszy świętej. Przywódcy PZPR uważali, że będzie to niemalże równoznaczne z katastrofą ustroju. I oto dziesiątki milionów Polaków oglądają w TV Mszę świętą - a to jaka! Ustrój PRL - jak narazie - od tego się nie zawalił, choć przyznać trzeba, że ledwo zipie. Jaki jest teraz argument przeciwko transmitowaniu Mszy św. w telewizji? Kilkanście tysięcy osób podpisało już ostatni - a nie pierwszy przecież - wniosek do władz PRL o dopuszczeniu Kościoła do środków masowego przekazu. Żąda tego ogromna większość społeczeństwa. Jak długo możliwe będzie opieranie się przed tym żądaniem władzy PRL?

Istnieje już przysłowiowa groźba dla obywateli PRL: chodzi o interwencję rosyjskich czołgów, jeśli wydarzenia w Polsce potoczą się nie po myśli Moskwy. No cóż, interwencji zbrojnej nigdy nie można wykluczyć, ale czy po 16 października ewentualność ta - niezależnie od rozwoju sytuacji - nie stała się o wiele mniej prawdopodobną?

Od trzydziestu paru lat władze PRL walczą z religią katolicką, usiłując ateizować społeczeństwo, jeszcze parę lat temu minister Kąkol - biedoczyśko - zapowiadał, że zwycięstwo nad Kościołem jest bliskie. I oto okazało się, że od ateizacji Polaków komuniści są obecnie dalej, niż kiedykolwiek. Czy przywódcom PZPR pokonanie Kościoła wydaje się nadal możliwe?

**OPRZECZKA PRZECIWIKA** Gdy jeszcze parę miesięcy temu mówiono nam, że zainteresowanie sprawami polskimi światowej opinii publicznej jest obecnie większe, niż podczas drugiej wojny światowej, traktowaliśmy to z rezerwą, choć mówiono nam prawdę. Teraz Polska jest na ustach wszystkich. Oczywiście, ani światowa opinia, ani tym bardziej zachodnie środki masowego przekazu nie zakatują za nas naszych polskich problemów. Rozstrzygnąć je może jedynie naród polski, zespólny we wspólnym wysiłku. Lecz to zainteresowanie sprawami Polski w całym świecie otwiera nam o wiele bardziej łagodne warunki działania, pozwala korzystać z zupełnie nowych narzędzi politycznych.

Inaczej też znaczący patrzyć na siebie. My, Polacy, ulegliśmy kompleksom własnej słabości. Losy II wojny światowej, Jaltański dyktando, terror stalinowski, eskalująca krzyżowa gospodarka - wszystko to stworzyło społeczne przekonanie, że jesteśmy skazani na klęskę. Kompleks ten istnieje nadal - ale jak poważnie został nadziarany! Otwiera to nową, szeroką perspektywę. Jeśli większość Polaków zrozumie, że nie jesteśmy wcale bezsilnym przedmiotem przetargów mocnych tego świata, że dysponujemy wystarczającą wojenną mocą, aby samemu rozstrzygnąć nasze problemy - to, co niedorzeczne, będzie już za nami.

Często mówi się niemożliwe. Lecz oto na naszych oczach niemożliwe, banalnie wyobrażalne - staje się możliwe.

Snop jasności, który rozbił zamyślenie 16 października, rozpoczął przemianę duchową, z której jeszcze nie zdajemy sobie sprawy.

Leszek Huczulski

DROGA - pismo niezależne, wydawane przez uczestników RUCHU OBRONY PRAW OBYWATELI I OBYWATELKI w Polsce. Redaktor - Leszek Moczulski. Adres Redakcji: 00-075 Warszawa, ul. Jurecza 3 m.23, tel. 26-25-39. Redakcja przyjmuje we wtorek godz. 17.00-19.00. Artykuły podpisane wyrażają poglądy autorów, redakcyjne - Redakcji. Przedruk bezwzględnie z podaniem źródła. Numer - z wyjątkiem kolumii OBYWATELKI - Ranknięto 15 października 1978.

WSTĘP:EDITORIAL

## KONTROWERSJA

5

ARTYKUŁY NUMERU

ks. bp Ignacy Tokarczuk  
PERSPEKTYWY ROZWOJU KOŚCIOŁA

11

KOŚCIOŁ

Marian Głuski  
PILNIEŻYKA WTRĄCZA DO CZĘSTOCHOWY  
NA BIEŁOCERWIE KONTATANTÓW

19

21

Paweł Kosłowa  
LITANIA DO BŁĘKITNYCH PANI

22

Kamil Chwałik  
NOWY AMERYCZYSTYNY MANTER PEPER?

23

PRZY DO CYCJA

37

ROZMOWY

Władimir Romanowicz Szepietowski  
CZYLI PRACY MŁODZI Z PARYŻA

24

WYCH OBRONY

Krzysztof Głogowski  
WOKAL ROZWIŁY DZIAŁANIA  
ZROBOKY INITIATYWY OBYWATELSTWA

7

9

ROZMOWY

Już w 1985 STABILIZACJA RYBY/WZBRADNY PORADCA BOŻYK  
OŚWIATYCIA NA MIARĘ 60-LCIA

27

26

SPRZA

Leszek Moczulski  
CZYLI WIZYJNYK PŁASZY/ORA POROCÓW I RZECZYWISTOŚĆ  
SIAŁOWA WSPÓLNOTA POLAKÓW

31

29

NA WYDZIALE

Marek Marian Szała  
RODZIE A PATRYSTYKA  
PROSZĘ O GŁOS - LISTY DO REDAKCJI

35

37

# W O L N O Ś Ć I N I E P O D L E G Ł O Ś Ć

## KONTYNUACJA

Nie zaczynamy od nowa. Rozwijający się trzeci już rok ruch niezależnych inicjatyw i działań jest nie tylko jawnym przedłużeniem politycznej i społecznej aktywności ugrupowań uformowanych w poprzednich latach. Genezy trzeba szukać głębiej. Odradzające się tydzień polityczne współczesnej Polski wyrasta korzeniami z czasów wcześniejszych, nawiązując - świadomie lub nie, do kierunków i szkół myślenia ukształtowanych wcześniej, podejmuje dyskusje i spory, nie rozstrzygnięte przez poprzednie pokolenia.

**CIEŹAR REALNOŚCI** Wiele czynników powoduje, że stajemy przed koniecznością odpowiedzi na te same pytania, które zadawali sobie nasi poprzednicy. "Polska wymazana jest dzisiaj z rządu mocarstw europejskich. Okropny los ten czy wyrokiem ma być wiedczym...?" - zapisał w roku 1800 Pawlikowski pytanie nie tylko Kościuszki. To samo pytanie powtórzył trzydziście lat później Jan Nepomucen Leszczyński, w formalnie odrębnym państwie Królestwie Polskim, rozpoczynającą właśnie walkę o swą niepodległość z rosyjskim najazdem - powtórzył, wydając ponownie broszurę "Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?" To samo pytanie w formalnie samodzielnym, lecz w rzeczywistości satelickim państwie o nazwie PRL - zadajemy sobie i my dzisiaj.

Odpowiedzi nie tylko mogą, ale i są różne. Podobnie jak angielski książę Ksawery Drucki-Lubecki, tak dzisiaj Edward Gierk uważa, że "marzonki niepodległościowe" do niczego nie prowadzą, a nasze miejsc w rosyjskim imperium zależy głównie od stopnia gospodarczej rozbudowy ziem polskich / z czym, przynajmniej, książę minister radził sobie lepiej/. Nie chodzi nam w tej chwili o polemikę z podobnymi poglądami, rzecz w tym, że pytanie o niepodległość Rzeczypospolitej nie jest sprawą przeszłości, lecz w dalszym ciągu sprawą teraźniejszości. Skoro zaś każdy z możliwych programów politycznych Polaków, jeśli tylko będzie odpowiedzialny i autentyczny - musi zawierać odpowiedź w kwestii niepodległości, to każdy z tych programów przez to samo jest już kontynuacją.

Widzimy to nie tylko patrząc na problemy najbardziej zasadnicze. Od kilku pokoleń trwa konieczność pełnego rozwiązania kwestii rolnej w Polsce. Bez wchodzenia w szczegóły, przypomnijmy, że nieprzerwanie ścierają się dwa poglądy. Pierwszy z nich postuluje takie urządzenia, aby producent był również właścicielem; drugi wybiera rozwiązanie, w którym producent są tylko siłą roboczą, a właścicielem ktoś inny /obojętne, czy nosi on indywidualne imię - np. Szczęsny Potocki, czy jest anonimowa, ale rzeczywistość istniejąca i zamknięta dla innych grup rządząca, obok innych dóbr dysponująca również PGR-ami/. Jeśli więc dziś odpowiadamy na pytanie, jaki ma być ustrój wsi polskiej - jesteśmy kontynuatorami istniejących wcześniejszych programów.

Tak właśnie przejawia się ciężar rzeczywistości. Warunki naszego naro-

dowego i społecznego bytu przez dłuższe okresy czasu są podobne lub zbliżone, warunki te określają pytania, na które powinny odpowiadać programy.

**DIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI** Jeśli program polityczny jest autentyczny odwołuje się on do tych wartości, które w narodowej skali wartości zajmują poczesne miejsce. Byłoby więc nieporozumieniem przypuszczać, że kwestie praw człowieka i obywatela są w polskich programach politycznych czymś nowym, albo też traktowanym instrumentalnie. Po prostu, w tej hierarchii wartości, która przez setki lat kształtowała się u Polaków, prawa i wolności obywatelskie znajdowały się na samym czele. Już w szesnastym stuleciu zwyciężyła ostatecznie zasada wolności obywatela, która może być ograniczona tylko postanowieniem samych obywateli, bądź ich swobodnego przedstawicielstwa. Nie było rzeczą przypadku, że do tej zasady odwoływali się nie tylko postępowi reformatorzy końca XVIII stulecia - jak i targowiczanie; to lat później to rozumienie praw i wolności obywatelskich łączyło zarówno socjalizm Piłsudskiego, jak nacjonalizm Dmowskiego - a dzieliło ich obu od tzw. "socjalizmu warszawskiego" importowanego na polski grunt przez Ludwika Waryńskiego i jego następców; socjalizmu, który w tej odmianie nigdy nie zapuścił u nas korzeni, bowiem przez swój socjalistyczny kolektywizm obcy był polskiemu duchowi, forytującemu wolności obywatela - czyli jednostki, oraz wspólnoty tych jednostek - czyli narodu.

Przykład praw obywatelskich w narodowym systemie wartości - nie jest przykładem jedynym. Wszyscy, będąc uwarunkowani społecznie, wyrośliśmy w systemie wartościowania i motywacji narosłym przez pokolenia i stanowiącym część naszej świadomości. Dlatego i pod tym względem formułując współczesne programy polityczne - jesteśmy konstantami.

Udawadnianie, że formułowane obecnie w Polsce programy są jedynie kontynuacją pracy myślowej poprzednich pokoleń - ma znaczenie nie tylko teoretyczne, a jak najbardziej praktyczne. Przypomnieć tutaj warto chociażby dyskursy, niespełna dwa lata temu tożsame w różnych środowiskach niezależnych nad kształtem ideowym postulowanego wówczas RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA. Przedmiotem sporu w tych środowiskach/szerszych zresztą od tych, które ostatecznie RUCH OBRONY utworzył/ była kwestia, z czego te prawa obywatelskie wyprowadzać. Niektórzy odbierali im walor ponadczasowy, zapunkt wyjścia przyjmując uchwalenie przez ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, a za genezę tego - francuską Deklarację Praw Człowieka i Obywatela. Nikt rozumny nie zaprzeczy kapitalnego znaczenia faktu uchwalenia przez ONZ wspomnianej deklaracji, ani historycznej roli i wpływu wiekopomnego aktu rewolucji francuskiej. Nie ma jednak powodu odcinać się od znaczenia starszego, naszego własnego rodowodu w tej dziedzinie; byłoby nonsensem, gdybyśmy chcieli wpaść Polskom poczucie nadzędności praw obywatelskich, które w nich tkwią od pokoleń, opierając się na akcie z 1948 r. Odcinanie się od własnego dziedzictwa i próby brutalnego oświecenia w naszej świadomości importów prowadzą bowiem tylko do takich rezultatów, jak te z "warszawskim socjalizmem" Waryńskiego. Przez sto lat nie dał rady zapuścić korzeni, mimo wszelkich usiłowań, aż po nadawanie mu "ludskiej twarzy" ostatecznie uciekł całkownie, a z całej swojej uniwersalności i internacjonalizmu pozostało mu tylko skutałstwo wobec Związku Radzieckiego, albo innych poza- polskich czynników.

Rzecz jasna, że mówiąc o kontynuacji, mamy na myśli porzucenie się w pewnym, płynącym po przez czary strumieniu myślenia, który zawsze szuka nowych dróg. Tak jak Einstein był kontynuatorem Newtona, autentyczne programy polityczne kontynuują wcześniejsze wątki myślenia, próbują na nowo rozwiązać ich dylematy, odpowiadają na nowe, nieznane wcześniej, wyzwania. Bez zrozumienia tej konieczności, zaczynamy działać w oderwaniu od społeczeństwa, w którym żyjemy.

/Red/.



## ----- RUCH OBRONY -----

Wokół formuły działania /1/  
----- SPONTANICZNOŚĆ I JAWNOŚĆ -----

Formuła RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA właściwie oddaje istotę ruchu społecznego, natomiast zadaniem do wykonania jest wypracowanie zbioru zasad ogólnych praktycznego funkcjonowania RO jako pewnej całości, szczegółowych form działania tworzonych przez uczestników RO, oraz stosunków wzajemnych między tymi uczestnikami, uwzględniając obecność w RO różnych tendencji ideowo-politycznych - to jest realizowania w praktyce zasady pluralizmu.

Sygnatariusze Apelu do Społeczeństwa z 25 marca 1977 stwierdzili, że w Polsce powstał już silny prąd społeczny - Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i - uwzględniając "pilną potrzebę społeczną" - podjęli inicjatywę wspólnego solidarnego działania na rzecz celów określonych w tym Apelu. Wzywając wszystkich ludzi w Polsce do podejmowania i rozwijania podobnych inicjatyw we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych - stwierdziliśmy, że nie tworzymy organizacji, ani stowarzyszenia.

W pierwszym numerze OPINII, z kwietnia 1977, ówczesna Redakcja tak skomentowała charakter RUCHU OBRONY: "... jest społecznym działaniem obywatelskim otwartym dla wszystkich, nie mającym charakteru politycznego, a tym samym opozycyjnego, choć skupiającym również obywateli działających politycznie, także z pozycji opozycyjnych".

Takie ujęcie koncepcji RUCHU OBRONY wynika z logiczności z celu, jaki sobie postawiliśmy jako uczestnicy tego ruchu społecznego. W cytowanym komentarzu OPINII cel ten został sformułowany następująco: "Dążymy do tego, aby wokół problemów praw człowieka i obywatela - które jako soczewka skupiają w sobie wszystkie węższe kwestie naszego indywidualnego i społecznego oraz narodowego bytu - skupić wszystkie patriotyczne siły społeczeństwa".

Myślę, że tak określony cel stanowi ową differentia specifica RUCHU OBRONY, wyróżniającą go spośród innych istniejących w naszym kraju ruchów społecznych.

Nie oznacza to, że jedynie RO zajmuje się prawami człowieka i obywatela, gdyż prawami tymi zajmują się w pewnym zakresie także inne ruchy - my zaś, jak słusznie podkreśliła to redakcja OPINII: "ze swej strony podejmujemy tylko zobowiązanie konsekwentnego działania w imię tego wielkiego celu".

Przyjęta na I Ogólnopolskim Spotkaniu uczestników RUCHU OBRONY, odbytym 17-18 września 1977 r. FORMUŁA stanowiła rozwinięcie i konkretyzację tych pierwszych sformułowań na temat charakteru naszego RUCHU.

W FORMULE tej stwierdziliśmy m.in., że: "RO jest społecznym działaniem obywatelskim /.../ opartym o ogólnospołeczne, ponadpartyjne założenia ideowe, podporządkowane nadrzędnej celowi, jakim jest realizowanie niezbywalnych praw człowieka i narodu do wolności i niezawisłości, zgodnych z niepodległym duchem Polaków i tradycją Rzeczypospolitej /.../ otwartym dla wszystkich, którzy na drodze jawnej pragną uczynić rzeczywistość społeczną, w jakiej żyjemy, bliższą tym przysługującym człowiekowi i narodowi prawom".

Przypominając ten nadrzędny cel jakim jest realizacja w naszym kraju praw człowieka i obywatela - przez w s z y s t k i c h uczestników życia społecznego, a nie tylko przez organy władzy i administracji państwowej - należy podkreślić, że jako uczestnicy RUCHU OBRONY zdecydowaliśmy zmierzać do tego celu "na drodze jawnej". Jawność działania jest więc jedynym warunkiem ograniczającym otwartość RO.

Przyjęcie tego warunku było podyktowane świadomością, że działania jawne:

- a/ zabezpieczenia działających przed prowokacją i przyczynia się do przezycięcia zakorzenionego w świadomości społecznej i praktyce życia publicznego stereotypu konspiracji jako rzekomo jedynej skutecznej metody zmiany istniejącej rzeczywistości społecznej i politycznej, a nawet gospodarczej,
- b/ kształtuje poczucie odpowiedzialności za wyrażane poglądy i podejmowane działania.

**KONIECZNOŚĆ JAWNOŚCI** Przestrzeganie zasady jawności jest szczególnie ważne w sytuacji RUCHU OBRONY, który nie posiadając struktury organizacyjno-statutowej, członkostwa i władz łączy w sobie spontaniczne, a więc autonomiczne poczynania obywateli - indywidualne i zbiorowe. Tak więc wszelkie formy działania anonimowego, konspiracyjnego czy mafijnego są obce RO, gdyż zmierzają do ukrycia - nie tylko przed władzą, lecz przed opinią publiczną, w tym opinią ogółu uczestników RUCHU OBRONY - osoby, czy grupy działającej /oczywiście, z jawnością działania nie pozostaje w sprzeczności zachowanie tajemnicy w kwestiach technicznych, np. dotyczących wydawania prasy niezależnej, czy układania planów działania; efekty tego działania są jednak jawne/.

Podkreślając znaczenie dokonanego przez nas wyboru działania na drodze jawnej, chcę przez to nawiązać do jednej z ważnych, ale dla rozumianych spraw, jaką jest legalność działania. Jako rzeczniczy działania jawnego, dość często spotykamy się z zarzutem ulegania tzw. legalizmowi. Zarzut taki jest oczywiście bezzasadny, ale świadczy o braku należytej orientacji wielu uczestników RO w tak zasadniczej kwestii jaką jest różnica między działaniem jawnym, a działaniem legalnym w warunkach społeczno-politycznych istniejących w naszym kraju. Zilustruję ten problem na przykładzie kilku faktów.

Z cytowanych na wstępie odpowiedzi RO jednoznacznie wynikało, że nie tworzymy organizacji, ani stowarzyszenia, a co za tym idzie, że RO nie ma struktury organizacyjno-statutowej, członkostwa i władz. W tym stanie rzeczy nie było potrzeby, ani też obowiązku zgłaszania władzom administracyjnym wniosku o legalizację działania RO jako stowarzyszenia. I z wnioskiem takim nie występowaliśmy. Tymczasem organa władzy przechodząc nad naszymi oświadczeniami do porządku dziennego - wszczęły z urzędu postępowanie w sprawie działania "stowarzyszenia p.n. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela" i jeszcze przed wysłuchaniem sygnatariuszy Apelu z 25 marca 1977, wezwanych w tym celu do Wydziałów Spraw Wewnętrznych - wydały decyzję o odmowie legalizacji takiego "stowarzyszenia" i zakazały jego "członkom" kontynuowania w nim działalności pod groźbą odpowiedzialności karnej z art. 278 §.3 Kodeksu Karnego. W taki oto sposób nasze działanie jawne uznane zostało za działanie "nielegalne", gdyż było ono podjęte przez nas bez zgody na to organów administracyjnych oraz stojących za nimi, określonych czynników politycznych.

Istota działania wspomnianych organów polegała na tym, że przyjęły one a priori pogląd, że RO jest stowarzyszeniem, a uczestnictwo w RO jest równoznaczne z członkostwem w stowarzyszeniu. To z góry przyjęte założenie stanowiło samistną podstawę dla decyzji o zakazie dalszego działania tego "stowarzyszenia", którego odmówiono legalizacji w oparciu o prawo o stowarzyszeniach.

**SKRZYWIENIE PRAWA** W takim postępowaniu mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które jest określane przez prawników jako tzw. skrzywienie prawa. Istota takiego działania polega na tym, że organ stosuje przepis prawa dla innego celu niż ten, dla którego został ten przepis wydany przez ustawodawcę. W rzeczywistości jest

to skrzywienie woli ustawodawcy przez organ wykonawczy przez co działanie tego organu, choć podjęte w granicach prawem przewidzianych, staje się działaniem bezprawnym.

Przykład ten wskazuje, że zarówno my, jak i organa władzy działaliśmy jawnie, ale organa te orzekły, że nasze działanie jest nielegalne, my zaś stwierdzamy, że działanie władz administracyjnych jest działaniem bezprawnym.

Jeśli z tej perspektywy spojrzysz się na takie przypadki jak: skazanie Leszka Moczulskiego za popełnienie "wybryku nieobyczajnego", którym miało być przekazanie korespondentom zagranicznym informacji o strajkach górników, skazanie w Krakowie i Gdańsku studentów za "zaśmiecanie miasta", czym miało być plakatowanie, czy też rozdawanie ulotek, skazanie uczestników RO za "tamowanie ruchu ulicznego /drogowego/" w związku ze zbieraniem na ulicy podpisów pod wnioskiem obywatelskim - to wówczas widać dobrze ten wciąż działający mechanizm bezprawia, ujawniany publicznie dzięki jawnej działalności m.in. RUCHU OBRONY.

Ujawnienie tego mechanizmu i jego demaskowanie to jeden z celów i efektów naszego jawnego działania społecznego. Tego powinniśmy być świadomi. Ale działanie jawne może mieć dla wielu z nas również inne, istotne następstwa. Skoro bowiem ostrzeżono nas o grożącej odpowiedzialności karnej w przypadku kontynuowania działalności w RO, to nie powinniśmy lekceważyć takiego niebezpieczeństwa. W tym kontekście zaś nie jest bez znaczenia okoliczność, że z art.278 §.3 podlegają odpowiedzialności tylko te osoby, które pełnią czynności kierownicze w związku, któremu władze odmówiły zalegalizowania, natomiast nie jest karalna sama przynależność do takiego związku. W przypadku zatem realizacji przez władze groźby wytoczenia nam procesu karnego, wszyscy t.zw. szeregowi uczestnicy RUCHU OBRONY mogliby uniknąć odpowiedzialności karnej.

Jak z powyższego widać, nasza decyzja działania na drodze jawnej, to nie wynik ulegania nawykowi "legalizmu" - jak błędnie sądzą nieorientowani, lecz świadomy wybór najbardziej optymalnej formy postępowania w istniejących warunkach. Postępowanie to przeciwstawia się z jednej strony koncesjonowanemu oportunizmowi, z drugiej - konspiracyjnemu awanturnictwu politycznemu. /Dok.nastąpi/  
Karol Głogowski

\*\*\*\*\* Nowa, wyższa forma działania ZESPOŁY INICJATYWY OBYWATELSKIEJ \*\*\*\*\*

W ciągu kilku ostatnich miesięcy, poczynwszy od ozerwcowego Ogólnopolskiego Spotkania Uczestników RUCHU OBRONY, w poszczególnych środowiskach trwały dyskusje, zmierzające do określenia takich nowych form aktywności, które prowadzić będą do zwiększenia skuteczności naszego działania w nowych, szybko zmieniających się warunkach. Dodatkowym niejako celem, jaki nam przyświecał, było przezwyciężenie stanów kryzysowych, które pojawiły się w trzech środowiskach terenowych RUCHU OBRONY - w Warszawie, Łodzi i Lublinie, ale które ujemnie rzutowały na pracę pozostałych.

W toku tych dyskusji narodziła się koncepcja tworzenia Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej, stanowiących formę porozumienia się tych uczestników RUCHU OBRONY, którzy zdecydowali się działać solidarnie i wspólnie, aby uczynić swoje działania bardziej skutecznymi.

Podobne porozumienia między uczestnikami przewidziane zostały w FORMULE RUCHU OBRONY, przyjętej przez I Ogólnopolskie Spotkanie 17 -18 września 1977. Natomiast sama koncepcja Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej stworzona została w łódzkim środowisku RUCHU Wolnych Demokratów, a pierwszy taki Zespół powstał w styczniu 1971,

aby następnie - w marcu 1977 - znaleźć się w RUCHU OBRONY. Sprawę tą przedstawił współzałożyciel pierwszego Zespołu Inicjatywy Obywatelskiej /ZINO/ - Andrzej Ostoja-Owsiany w poprzednim numerze DROGI.

Do połowy września, obok łódzkiego, ZINO powstały w Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Przemyślu, Szczecinie, Wrocławiu i Warszawie; w pozostałych środowiskach, mniej licznych, przygotowuje się ich powołanie. 17 września w Łodzi odbyło się spotkanie przedstawicieli poszczególnych ZINO; uczestniczyło w nim 30 osób z dziesięciu środowisk terenowych oraz 3 środowisk społeczno-politycznych: Ruchu Wolnych Demokratów, środowiska niepodległościowego i Ruchu Obrony Chłopów. Powołano Radę Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej uczestników RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA w składzie: Krzysztof Gąsiorowski, Karol Głogowski, Zdzisław Jamrożek, Stanisław Januśzewski, Andrzej Mazur, Leszek Moczulski, Andrzej Ostoja-Owsiany, Wiesław Parchinowicz, Adam Pleśnar, Marek M. Skuza, Stanisław Sudoł, Tadeusz Szczudłowski, Apolinary Wilk. Wyniki spotkania ogłoszono w przyjętym przez zebranych Komunikacie z 17.9.1978 r. Podkreśla on, że dla realizacji podstawowych celów RUCHU OBRONY postanowiono podjąć nową formę działania w postaci ZINO. "Zgodnie z formułą RUCHU OBRONY - głosi Komunikat - ZINO stanowią płaszczyznę współpracy tych uczestników RUCHU OBRONY, którzy porozumieli się, aby dążyć do skutecznego rozwiązywania istotnych problemów prawnych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych kraju poprzez opracowywanie i przedkładanie ich władzom w formie prawnie ustanowionych wniosków obywatelskich, podejmowanie działań na rzecz merytorycznego rozpoznawania tych wniosków przez kompetentne organa państwowe i wprowadzanie ich w życie. Dążeniem ZINO jest prezentowanie społeczeństwu polskiemu rozwiązań alternatywnych wobec wersji przedstawianych oficjalnie przede wszystkim w sferze pełnej i kosekwentnej egzekucji praw i wolności obywatelskiej".

7 października 1978 odbyło się posiedzenie Rady ZINO. Przyjęto na nim m.in. tekst Oświadczenia w związku ze sprawozdaniem Rządu PRL do Komitetu Praw Człowieka przy ONZ o realizacji Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich. Oświadczenie to stwierdza, że społeczeństwu polskiemu władze PRL nie ujawniły pełnej treści sprawozdania, lecz jego fragmentaryczne omówienie, opublikowane w Gazecie Prawniczej, dowodzi, że mamy do czynienia z mistyfikacją, zmierzającą ukryć istotny stan rzeczy. Oświadczenie postuluje, aby "dyskusję nad sprawą realizacji Paktu w polskim prawie wewnętrznym /.../ usnać jako dyskusję nad węzłowymi problemami kraju", tak aby społeczeństwo mogło wyrazić swój pogląd na całą sprawę; aby Sejm powołał specjalną komisję dla zbadania sprawy przestrzegania Paktu, oraz zobowiązał rząd do przedstawienia Sejmowi i opinii publicznej program pełnego wprowadzenia w życie postanowień Paktu; aby wreszcie Rada Państwa dokonała obowiązującej wykładni art. 3 ust. 1 Konstytucji PRL /mówiącej o tzw. przewodniej roli partii/ - bowiem brak tej wykładni świadczy, że władze państwowe chronią grupowe interesy PZPR.

Z datą 16 października ukazał się numer 1 czasopisma REJESTR WNIOŚKÓW I INICJATYW, wydawanego przez Radę Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej uczestników RUCHU OBRONY. Zawiera on m.in. omówione wyżej Oświadczenie Rady ZINO z 7 października, Komunikat z 17 września, Komunikat o powołaniu przez Radę ZINO Zespołu Analiz Prawnych, złożonego z prawników - uczestników RUCHU OBRONY: Karola Głogowskiego, Tadeusza Grabowskiego, Andrzeja Ostoję-Owsianego, Adama Pleśnara i Adama Wojciechowskiego.

Czasopismo REJESTR WNIOŚKÓW I INICJATYW publikować będzie wszystkie Oświadczenia i inne publiczne wystąpienia Rady oraz Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej uczestników RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce oraz informacje dotyczące działań ZINO, a w szczególności składanych wniosków obywatelskich i podejmowanych inicjatyw.

## ----- Perspektywy rozwoju Kościoła -----

Publikujemy niżej autoryzowany szkic wykładu ks. Biskupa Ignacego TONARCZUKA. Wykład, o który został oparty niniejszy szkic, wygłoszony został 22 sierpnia br na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. /red./

Mówiąc o przyszłości, można uprawiać różnego rodzaju futurologię, ja jednak zajmę się nie szukaniem konkretnych wizji, lecz poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, od czego zależy rozwój, a więc rozkwit Kościoła w przyszłości, jakie czynniki go warunkują. Mówiąc zaś o rozwoju i rozkwicie Kościoła, nie mamy na uwadze ani jego siły organizacyjnej, ani mocy materialnej, ani tym bardziej politycznej. Przez rozwój i rozkwit Kościoła w Narodzie na drodze coraz pełniejszej ewangelizacji, używając języka biblijnego można powiedzieć, że chodzi o coraz głębsze przeniknięcie kwasem ewangelicznym życia ludzkiego w Narodzie - tak indywidualnego, jak społecznego. Rozwój Kościoła - to coraz lepsze spżężenie wartościami Chrystusowymi człowieka. Kościół sam, jak i cała społeczność ziemską, nie jest celem samym w sobie, ale ma służyć człowiekowi na drodze coraz głębszego poznania Boga, i przez to znalezienie najgłębszego sensu życia. Kościół prowadzi człowieka do transcendencji ale równocześnie pomaga mu aby jaknajlepiej urządził ten świat. Szczytowy rozwój Kościoła nastąpi wtedy, gdy będziemy najgłębiej przeniknięci duchem Ewangelii i będzie się w nas uewnętrzniała całkowicie postawa Chrystusowa.

Obecny stan Kościoła w Polsce jest relatywnie dobry. W ponad trzydziestoletnich zmaganiach z ateistycznym materializmem, Kościół obronił swoją egzystencję i wewnętrzną niezależność, a w opinii ogółu społeczeństwa potwierdził swoją stałość jako czynnika trwałego w Narodzie Polskim. Chyba przeciwnicy ideowi Kościoła z tą stałością, też się liczą. Z tego punktu widzenia patrząc, można powiedzieć, że stan Kościoła w Polsce jest relatywnie dobry. W kategoriach absolutnych natomiast dalecy jesteśmy od zadowolenia.

**CELENIKI ROZWOJU** Rozwój Kościoła w Polsce zależy od dwójakiego charakteru czynników: występujących w płaszczyźnie ogólnoludzkiej, a więc uniwersalnych - oraz specyficznie polskich. Wprawdzie granice między tymi czynnikami są zatarte i nieostre, ale choćby ze względów metodycznych taki podział wydaje się konieczny.

Zacznijmy od czynników uniwersalnych. Na plan pierwszy wysunąbyśmy kwestię przewyciężenia kryzysu kultury, zwłaszcza zachodniej. Kryzys ten przejawia się w ateizmie, konsumpcyjnym stylu życia oraz skrajnieniu całej ekonomii światowej - która powinna służyć człowiekowi, a w rzeczywistości jest nastawiona antyludzkim. W jednej części świata ekonomika rozwija się pod kątem zapewnienia zysku pewnym tylko granom - gdy w drugiej części stanowi jedynie narzędzie budowy siły politycznej państwa. W jednym i drugim przypadku człowiek zostaje pozostawiony na boku, ekonomika nie służy człowiekowi - bo człowiek ma ma służyć ekonomice.

Przewyciężenie tego kryzysu jest rzeczą szczególnie doniosłą. Pojawiły się wyraźne symptomy zaniepokojenia, zwłaszcza kierunkiem rozwoju gospodarki światowej, jak konsumpcyjnym stylem życia - i występują już próby przewyciężenia tego stanu rzeczy. Od tempa i stopnia przewyciężenia tego kryzysu zależy również sytuacja Kościoła w Polsce.

Drugim zasadniczym zagadnieniem uniwersalnym jest stopień autentycznego odrodzenia Kościoła soborowego. Wiemy przecież, że na kanwie

najbliższych haseł soborowych usiłowano rozwijać i propagować różne programy, nieraz nawet antychrześcijańskie i antyludzkie, lecz to zamieszanie coraz wyraźniej mija. Chodzi teraz o to, aby narawdę wzywać się i zrozumieć dokumenty i materiały soborowe, aby spokojnie, krok po kroku, nie cofając się przed ubocznymi względami ani nie ulegając partykularnym, egoistycznym interesom poszczególnych grup społecznych czy narodów - realizować wskazania Vaticanum II. Wąże się z tym kolejne zagadnienie, jakim jest sprawa rozwoju autentycznego ducha ekumenizmu. Ekumenizm jest zjawiskiem bardzo pozytywnym, wynikającym bezpośrednio z ducha chrześcijańskiego - ale wchodzi tu w sferę procesów niesłychanie delikatnych. Sderżają się nieraz ludzie kapania w gorącej wodzie, którzy chcieliby wszystko natychmiast jednożyć, nie mając po temu żadnych podstaw. Omiijając i nie rozstrzygając zasadniczych problemów, poszukując jakichś kompromisów opartych na średniej statystycznej przekonań, budujemy tylko pozorną jedność, bo opartą na fałszu i zakłamaniu. Ekumenizm może dokonać się tylko w prawdzie i wtedy będzie miał charakter trwały. Nie ma kompromisów w prawdach, nie można szukać jedności na płaszczyźnie jakiegos inderferentyzmu - ale tylko na płaszczyźnie zgłębienia prawd ducha chrześcijańskiego z obu stron. Wówczas się dopiero pokaże, że te różnice nie są tak głęboke, jak to się wydawało - bo czasem są one tylko ujęciem tego samego problemu z innego punktu widzenia, a więc mamy do czynienia z ujęciami nie przeciwstawnymi, a uzupełniającymi się.

Polska nie jest samotną wyspą i te czynniki uniwersalne w stopniu zasadniczym wpływają będą na rozwój Kościoła w naszym Narodzie. Obok nich występują specyficzne czynniki polskie. Rozważać je należy w pierwszym rzędzie na płaszczyźnie rozwarstwienia społecznego.

KOŚCIOŁ A GRUPY SPOŁECZNE Na plan pierwszy wysuwają się tutaj trzy kwestie, od których rozwiązania w poważnym stopniu zależy przyszłość i rozkwit Kościoła. Są to: stosunek do inteligencji, właściwe rozwiązanie problemów robotnika polskiego oraz chłopca polskiego.

Inteligencja, jako odrębna grupa społeczna pojawiła się w Polsce w XIX wieku i już w chwili jej narodzin przywarły do niej trzy obciążenia o typowym, XIX wiecznym charakterze. W tym czasie gdy inteligencja kształtowała się jako grupa społeczna - w filozofii panował pozytywizm, a więc - w delikatniejsze formy ujęty materializm. W przyrodoznawstwie panował nastawiony antyreligijnie ewolucjonizm. W naukach społecznych ważną rolę odgrywał socjalizm marksistowski, podciągający zwłaszcza tym, że dawał całościową i uporządkowaną wizję świata. W duchowym wizerunku XIX wiecznej inteligencji polskiej zakorzeniły się właśnie te trzy postawy: pozytywistyczna, ewolucjonistyczna i marksistowska, jeśli nie marksistowska. Nie brakowało wprawdzie ludzi, którzy postawy te pragnęli przewyciężyć w płaszczyźnie katolickiej. Poważne grupy inteligencji wybierały jednak zarysowane wyżej trzy idee.

W wydanej przed wojną książeczce o modlitwie, pisanej dla inteligencji o. Jacek Woroniecki OP wskazywał, że inteligent polski jest wewnętrznie rozdarty, jakby zawieszony między niebem a ziemią. Inteligent polski nie ma tak radykalnego stosunku do religii, jak inteligent innych nacji - ale nie ma też pełnego zaufania do wiary. Zachował do niej szacunek - choćby ze względów narodowej tradycji i kultury - lecz równocześnie całkowicie się jej nie oddaje. Stąd cała jego postawa jest nieowocna.

Dzisiaj, wspólnie na naszych oczach pojawia się niesłychanie doniosłe zjawisko: przyspieszona przemiana tych postaw. Nadchodzi

ta przemiana w sytuacjach, których nigdy się nie spodziewaliśmy. Powodem są na niezmiernie charakterystyczne symptomy tego zjawiska, jakimi są znane powszechnie książki: Adama Lichnika "Kościół", Lewica dialog" oraz wspomnienia Aleksandra Wata. Do niedawna Kościół tym ludziom przedstawiał się jako ciemnota, czynnik opozycyjny wobec postępu, nieufny wobec człowieka, konserwatywny i zacofany. Dziś brnęliśmy się im oczy i widzą, ten Kościół na nowo - jako zjawisko nowatorskie, jako obrońcę praw i godności człowieka, kultury, dopracowując, iż Kościół jest szczeroki i otwarty. Ci ludzie, czytając dokumenty soborowe i inne emancypujące Kościoła, zrozumieli, że ich dawna wiza była niezgodna z rzeczywistością i krzywdząca - zarówno dla Kościoła, jak dla nich samych - bo przeszkadzająca im w dotarciu do prawdy. Ci ludzie są do odzyskania - i do głębokiego przejęcia się zasadami chrześcijańskimi.

Kościół w Polsce nie może wobec tych procesów pozostawać obojętny. Byłaby to wielka szkoda - i dla Kościoła, i dla ludzi, i dla Narodu. Z tych procesów wyłania się dla Kościoła poważna szansa, której nie wolno nam zmarnować. Obowiązkiem naszym jest wychodzić tym procesom na przeciw, wszędzie tam, gdzie są jeszcze unierdzenia - i rozwiewać je w praktyce. Jest to wielka sprawa, skoro ludzie, którzy jeszcze dziesięć lat temu walczyli z Kościołem albo byli sojusznikami wojującego ateizmu - dzisiaj przyznają się otwarciem do swojego błędu.

Następna kwestia społeczna wiąże się z polskim robotnikiem. Polscy robotnicy w swojej masie nie przeszli procesów ateizacyjnych w takim stopniu jak w innych krajach, nie nabyli też typowego gdzieś indziej antyklerykalizmu, chociaż takie zjawiska, wynikające z niedorozwoju życia duszpasterskiego niekiedy występowały. Dzisiejsza warstwa robotnicza w Polsce staje się warstwą najliczniejszą, która - być może będzie decydowała o stosunkach demokratycznych i przyzwołości kraju.

Z warstwą robotniczą nie mamy trudności duchowe natury światopoglądowej - tak jak z innymi grupami inteligencji. Występuje natomiast trudność duszpasterskiego opracowania wielkich osiedli robotniczych naszych dzisiejszych miast. Po wojnie przybyło co najmniej 10 milionów ludzi do miast. Aby duszpastersko objąć te 10 mln potrzeba co najmniej 1000 nowych parafii wiejskich w Polsce. To jest minimum, aby utrzymać poziom duszpasterskiego dotarcia do mieszkańców miast.

Katolicyzmowi w Polsce nie grozi istotne niebezpieczeństwo ze strony ateistycznej. Ostatecznie społeczeństwo na swój rozum, nie co o tej propagandzie sądzić, największe pokiski propagandowe już zostały wystrzelane; tylko ten, kto chce koniecznie wierzyć w argumenty ateistyczne - ten wierzy. Niebezpieczeństwo dla Kościoła polega natomiast na nieopracowaniu dużych osiedli robotniczych naszych miast. To jest zagadnienie centralne. Dzisiaj zaczyna wchodzić w rachubę już nawet trzecie pokolenie. Dojrzałi ludzie przybyli kiedyś do miast, ich dzieci już się pożeńiły, i wkrótce się teraz rodzą w nowych dzielnicach, skąd dotarcie do Kościoła jest nieraz - problemem. A jak nie ma słowa z Ewangelią, nie ma nauczania, nie ma Słowa Bożego - to skąd się weźmie ewangelizacja, skąd się weźmie to chrześcijaństwo?

W ostatnich latach jeśli powstało w Polsce 100 nowych parafii - to i tak dużo. A tymczasem potrzeby są wielokrotnie większe i rosną z każdym dniem. Są ludzie dobrej woli, są ludzie którzy wierzą i szukają Boga, ale dla nich nie ma miejsca w kościołach, nie ma Kościołów, dla dzieci nie ma miejsca w salach katechetycznych, bo tych sal nie ma. Mam wielkie 50 tysięczne osiedla, gdzie są 2 sale katechetyczne.

Nadmierznie optymistycznie patrzmy na zakres katechizacji, w naszych danych też jest duża doza chęci i jakiejś bojaźni przed jakimś spojrzaniem prawdzie w oczy. A trzeba spojrzeć, bo wtedy prawda może wstrząsnąć i obudzić poczucie odpowiedzialności, zrozumienie - że tak nie można dalej.

Trudno przecież oczekiwać, że nasz przeciwnik ideowy, który marzy o dechrystianizacji świata i nie kryje się z tym, który otwarcie zanawia ateizację naszego społeczeństwa - zaczął dobrowolnie przyczynić się do rechrystianizacji. Jest wielkim złudzeniem oczekiwanie na jakąś wspaniałomyślność i żadne porozumienie między obecną władzą a Kościołem tego nie zmieni.

Chrystus gdyby był legalistą nie zacząłby głosić Ewangelii, Przecież wszyscy tu tego zakazywali. Gdy wyszedł św. Piotr na Gesatiu Ducha Świętego na plac w Jeruzalem i zaczął głosić Dobrą Nowinę - to miał całe prawo rzymskie i żydowskie przeciwko sobie. Aresztowali go, ale św. Piotr powiedział: "Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi". Powiedział także: "Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem Niebieskim". Dlatego na Kościele polskim, zarówno na świeckich jak na duchowieństwie ciąży wielka odpowiedzialność, która wymaga spojrzania realistycznego. Nikt nam za darmo niczego nie da, dla naszych niechętnych oczu, czy uśmiechów, czy nawet gestów, czy też jakiegos konformizmu - oni gardzą sami talimi. Będziemy nieśli to, co sami wywalczymy. Oni zaś dadzą nam, gdy zobaczą, jak stanowczo i z jaką determinacją domagamy się sami. A mamy prawo się domagać, bo to są niezbywalne prawa ludzkie. Oni mają prawo swoją ideę szerzyć - wolno im, tak jak każdemu - ale i nam wolno, zaś nasz stopień domagania się jest tylko wyrazem naszej wiary w tę ideę, którą głosimy. Siła tego domagania się jest dowodem, jak mocno i czy na serio traktujemy swoją wiarę.

DUCHOWIEŃSTWO Z LUDMI Doświadczenie pokazuje, że tak można i należy postępować. Oczywiście trzeba nieprzerwanie tworzyć wielki sojusz - duchowieństwo z ludem. Sojusz ten istnieje i umacnia się. Ludzie przecież dzisiaj są tak stragnięci mimo swojego zabocenia w brudnym życiu dzisiejszym - innej niechęci egzystencji, mają inne aspiracje. Oni czekają, aby ktoś im pokazał drogę, wyzwolił, zjednoczył, skupił. Bo stworzy się siła, tworzy się moc, która pokonuje wszystkie trudności.

Nie rozwiązemy zagadnienia Kościoła w Polsce bez czynnej postawy i tworzenia sojuszu duchowieństwa z ludem. Nie budujemy się. Szkoda każdego roku, każdego dziesiątka lat. Nikt za darmo niczego nie da - jeśli nie będzie stanowczego domagania się.

Stąd taki ówór władz gdy chodzi o budowę kościołów czy sal katechetycznych. Ateizm widzi, że brak kościołów jest jego jedyną siłą i jedyną możliwością laicyzowania szerszego społeczeństwa. Nie przez propagandę - bo ona nie chwytta - jest zresztą płytka niesłychanie, ale przez stopniowe zaniedbanie dusznerskich ludzi. Ludzie nie mają kościoła, nie mają gdzie praktykować i przyzwyczajają się do tego. Jeśli nie ma sal, nie ma katechezy - nie wychowamy młodego pokolenia - i to powoduje, i na to liczą ateisci i dlatego jest taka walka o każdy kościół, o każdą kaplicę i każdą salę katechetyczną.

Przy tej trosce o kościoły powinien być prymat dusznerski a nie prymat architektury, czy sztuki sakralnej. Nieraz architektki a siła się, tworzą zadziwiające pomysły, dyskutują czy rzeczowe czy nie, czy funkcjonalny - a czas płynie i płynie. Znaleźć ką najprostszą - stajęci, a jak kościół żywy się z nią zwiże to on tę stajęci ożłoci i styl jej nada i piękna będzie za kilkanaście lat. Tak trzeba postępować, a nie odwrotnie, gdy się szuka świetnych rozwiązań i przedstawia się wielkie koszty - a my przerażeni jesteśmy - skąd weźmiemy pieniądze i wszystko się hamuje. Zacząć trzeba od



najprostszych, ożywi się duch, ożywi się serce, wszystko inne pójdzie, ludzie ochotnie dadzą i sadzą, i architektura będzie, i sztuka będzie - i wszystko. Ale naszym pierwszym celem - choć Kościół nie zaniedbuje sztuki - jest duszpasterstwo. Chodzi o to, gdzie się gromadzić, bo jak rodzina nie może żyć bez dachu nad głową, to również rodzina, która nazywa się parafią - musi mieć kąt najprostszy. Jeśli go nie ma - nie ma możliwości rozwoju Kościoła żywego.

To jest zagadnienie naczelne jeśli chodzi o świat robotniczy - opiewanie duszpasterskie nowych wielkich osiedli. Jesteśmy świadkami, że gdziekolwiek dociera duszpasterstwo - ożywia się w ludziach wiara. Jeszcze jest czas /choć może w niektórych ośrodkach miejskich to jeden z ostatnich momentów/ aby podjąć jakąś wielką ofensywę na tym odcinku. Nawet gdyby przyszło za to cierpieć - to przecież Kościół żywy bardzo się rozwija, właśnie kiedy dźwiga swój krzyż. Nasze cierpienia i nasza ofiara tym bardziej przyczynia się do rozwoju Kościoła.

Wreszcie nie można usprawiedliwiać się, że ludzie są różni, że nie wszędzie się da rozwijać działalność Kościoła w stopniu dostatecznie wielkim. Nikt nie może tak mówić, dopóki sam nie spróbował. To jest usprawiedliwianie się. Spróbuj bracie, zorganizuj - zobaczysz, że się da. Bo Naród Polski jest jeden, mimo rozmaitych dzielnicowych przejęć historycznych, ma te same odczucia, ten sam zmysł religijny. Postawiliby tezę, że ludzie tej duszpasterskiej ofensywy potrzebują, oczekują jej - bo sami odczuwają praktycznie słowa Pana Jezusa Chrystusa: "Nie samym chlebem człowiek żyje".

**DUSZPASTERSTWO NA WSI**

Był nie tak dawno czytany list Episkopatu

Polski poświęcony problemowi wsi. Ale Kościół głosząc inną Prawdę, musi też żyć w prawdzie. My wszyscy stanowimy Kościół i zadajemy sobie pytanie, czy i my też nie przyczyniamy się do trwającej dyskryminacji wsi? Nieraz się mówi, że w najlepszym wypadku dochód społeczny chłopów jest 30% niższy niż innych warstw. I to przy większym wkładzie jego pracy, oraz w warunkach, gdy chłop daje sam warsztat pracy i państwo nie musi inwestować. Działając ten chłop zapracowany, bardzo często pełniący dwie funkcje - chłop i robotnika, zmęczony i utrudzony, który swoim potem ponosił główny ciężar uprzemysłowienia Polski - czy jest on traktowany należycie? I czy my zbliżamy mu świątynię, kaplicę? Czy dzisiaj we względnej łatwości budowy choćby najprostszymi ośrodków, gdy chłopci mają po kilka lub kilkanaście kilometrów w jedną stronę do kościoła, co my czynimy w diecezjach, aby mu ulżyć? A potem mówimy frazesy, że wsi bronimy, że ją bardzo cenimy. Czy możemy powiedzieć, że wobec tej wsi jesteśmy w porządku?

Duszpasterstwo można różnie pojmować. Może być duszpasterstwo czyste administracyjne, można stu tysiącami administrować - śluby pogrzeby, zapisać w księgi. Ale można i trzeba duszpasterstwo pojmować jako dawanie tego Życia Bożego, wzbogacanie tego życia na codzień, dawanie Chrystusa - nauczanie. Do tego trzeba kontaktu, trzeba bliskości. Mierzmy nieraz w kategoriach grzechu: jeśli chłop daleko ma do kościoła i nie zawsze uczestniczy we Mszy św. - to nie ma grzechu. Prawda, ten człowiek jest usprawiedliwiony - ale on się nie rozwija, nie czerpie ze źródeł ewangelicznych! Dziś w każdej wsi jest kiosk z gazetami, świetlica czy dom kultury, a my jesteśmy na całych terenach nieobecni. Nie trzeba bazyliki gotyckiej, nie trzeba olbrzymich kościołów, wystarczy proste miejsce. Przecież przez 300 lat Kościół rozwijał się w katakumbach i po omentarzach.

Wies polska liczy 15-16 mln. mieszkańców. Nadal jest ona niedoceniana. Przez sposób swojego życia, przez swój kontakt z przyrodą, przez to, że rodzina ma wspólnotę warsztatu, wies wytwarza bardzo wartościowych ludzi. Uczy solidności, rzetelności - w rolnictwie niezbędne, bo tam nie się nie da zafakszować. Ila mieliśmy i mamy w naszej kulturze narodowej ludzi wychowanych w rodzinie chłopskiej. Dlatego zalety nam na zachowaniu tych wartości. Wiemy o tym, że procent ludności rolniczej w Polsce będzie miał - to jest zjawisko nieuchronne. I tak jest on jeszcze za duży. U nas nie było autentycznej reformy agrarnej, a programy agrarne władz są ciągle chwiejne - między wizją kolektywizacji, a utrzymaniem jakiejś tolerancji dla indywiduałnego chłopca. Dlatego rolnictwo nie może się w pełni rozwijać. Ale czynniki ekonomiczne muszą dojść do głosu i to one zdecydują, że ludność rolnicza będzie się zmniejszała. Nie znaczy to, że wies musi się wyludniać. Np. u nas obserwujemy inne zjawisko - wies nawet w Bieszczadach nie wyludnia się, rośnie - przez 20-let ludność podwoiła się. Dziś mają różne przyczyny: dobry dojazd, dom, wies na poziomie kulturalnym, gospodarczym - ma człowiek lepsze warunki życia niż w tym ulu - w bluku w mieście; na wsi jest on panem u siebie. I dla tego wies nie musi w Polsce zanikać; maleje ona gwałtownie tam - gdzie jest różnica między poziomem wsi i miast, gdzie występuje kompleks niższości. Natomiast, gdy wies zachowała poczucie swojej własnej godności, kultury i tradycji - tam odpływ do miast nie występuje w takim stopniu. Dla dobra narodu tymi procesami trzeba kierować, wpływać na nie. Przede wszystkim trzeba dać tym ludziom Chrystusa, Ewangelię - tę możliwość pełnego życia, modlitwy i rozwoju.

**KOŚCIÓŁ I NARÓD** Rozważaliśmy problemy Kościoła w aspekcie poszczególnych grup społecznych. Ale dostrzegamy je widząc cały Naród. Kościół musi pogłębiać w dalszym ciągu swój związek z Narodem i kulturą narodową. Jest charakterystyczne dla naszej historii, że w Polsce prawie jednocześnie zaczęło się chrześcijaństwo i pojawił się naród zorganizowany w państwo. Nigdy nie było zasadniczych konfliktów między Polskim Państwem, a Kościołem Polekim, w sprawach zasadniczych, była natomiast równoległość rozwoju. Gdy było dobrze Narodowi - dobrze Kościołowi. Kościół cierpiął przedładowania, Narodowi też było źle. Ten związek Naroda i Kościoła należy pogłębiać, zresztą i warunki ku temu zmierzają. Niech kultura narodowa, wszystkie narodowe wartości i dziaśają mają w Kościele przybytek, ochronę i najlepsze przyjaciela. To nie jest koniunkturalne nastawienie, wpływa ono z najlepszego ducha Ewangelii.

**RANGA DUCHOWIEŃSTWA** Przyszłość Kościoła w Polsce w bardzo dużym stopniu zależy od poziomu duchowieństwa i jego koncepcji duszpasterskich. Duszpasterstwo można ujmować dwójako: jako administrację - bo często w wielkich parafiach tak się je uprawia i jako duszpasterstwo, które daje życie Boże. Ludzie nie chcą administracji, lecz przede wszystkim dawniej tego życia Bożego. Obserwujemy nie raz bolesne zjawiska. Ludzie mają daleko do świątyni, potrzebny jest jakiś kościół filialny - lecz proboszcz broni się, bojąc się rozbitcia parafii. O jaką jedność tu chodzi - jedność w zadaniach religijnych? Powinno nam zależeć na jedności w Chrystusie. Niech człowiek będzie na Mszy św., niech przystępuje do Sakramentów św., niech się modli. A czy w tym, czy innym kościele, w starej czy nowej parafii? Żałuje się nieraz tym ludziom prostym Chleba Bożego i Słowa Bożego, nieraz tylko kruszyny spadają raz na rok i to w pośpiechu; spędzenie całej parafii, 7-8 km na furmankach i te roczne spowiedzi. To są te kruszyny - i z tym żyją dziś całe pokolenia.

**MŁODZIEŻ** Młodzież potrzebuje i chce Boga. Przyznajmy: dla wielu z nas młodzież długie lata była jakimś sfinksem; nie wiadomo było, co wśród tej młodzieży się dzieje. A potem przekonywaliśmy się

przez różnych okazjach, że ta młodzież ma należyty zmysł orientacyjny, że to jabłko niedaleko od jabłoni pada. Jest tu jakie prawo ciągłości historycznej i duchowej Narodu. Jest wielką zasługą ks. Franciszka Blachnickiego, choć można podyskutować na tematy szczegółowe, że Kościołowi polskiemu pokazał, że do młodzieży można trafić, bo ona czeka na to, chce, tęskni i całkowicie się angażuje. Nieraz w nas mówiono, że Kościół stał się lamusem przeszłości - tymczasem przeszłość - to my sami. Młodzi ludzie chcą żyć głębiej, autentyczniej, pełnią chrześcijaństwa - i te możliwości przed nimi otwiera. Dlatego tej młodzieży jesteśmy winni ukazać dobrą inicjatywę: dopomóc jej w zdobyciu prawdy o sobie, o swoim Narodzie i o Kościele. Wiemy bowiem jak ta prawda czerpana z podręczników czy historii, czy literatury ojczystej wygląda. To są ćwierćprawdy, w najlepszym wypadku - półprawdy. Trzeba młodzieży otwierać oczy. Wielką rolę w tej dziedzinie spełnia Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Nie ma pogłębionego duszpasterstwa, praktyki, bez pogłębionej teorii, bez pogłębionej teologii. Dobra teologia, rzetelna nie koniunkturalna, czy związana z przelotnymi wiatrami - jest bardzo potrzebna.

Chrystus, kiedy mówił o swoim Królestwie - używał pojęcia ziarno i gleba. Gdy chodzi o ziarno, możemy korzystać z dorobku całego świata, ale gleba jest nasza. Ażby owocność była - nie wystarczy tylko dobre ziarno. Znamy nieraz wypadki parafii - dwie sąsiednie parafie, a jakże inne. Badamy ich historię i okazuje się, że w tej parafii było kiedyś jakieś przeżycie, które ciąży do dzisiaj. Tak samo jest w narodzie. Na nasz temat nie napisze, nszych problemów nie rozwiąże, ani Francuz, ani Niemiec. Dobre duszpasterstwo to nie tylko ziarno, ale właśnie gleba. Stworzenie tego właściwego korrelatywu, dopasowania ziarna i gleby przyniesie oczekiwane rezultaty. Według przypowieści Chrystusa, ziarno gdy padało na nieodpowiednią glebę - nie dało owocu. Jedno i drugie jest potrzebne. W wiedzy o ziarnie, czyli deponicy wiary - możemy czerpać, powinniśmy być otwarci na wszystko, co płynie ze świata. Ale w glebie powinniśmy być samodzielni i pracować, bo tu nas nikt nie zastąpi.

### DUSZPASTERSTWO RODZIN

Dziś, dzięki wiedzy, poznawaniu spraw ludzkich, społecznych, biologicznych - więcej wiemy o życiu rodzinnym i dlatego spoczywa większa odpowiedzialność na ludziach, aby tym życiem rodzinnym do brze kierowali. Stąd potrzeba zdrowej koncepcji życia rodzinnego i małżeńskiego. Pojawia się przecież jakaś fałszywa wizja i życia duchowego w rodzinie i życia małżeńskiego. To wszystko trzeba nieraz ludziom poprostować, czasem pomóc tę stajnię Augiasza powyczyszcząć, ażeby mogli te swoje problemy porozwiązywać i żyć. Nieraz dobre duszpasterstwo rodzin jest prowadzone, spotykamy się z odpowiedzią: "Jaka szkoda, że ja dopiero teraz te problemy poznałem. Tak inaczej by wyglądało moje życie w radości, pokoju, porządku, a tyle lat było tej szarpaniny, tego męczenia się duchowego". Pojawia się tutaj centralna kwestia laikatu. Zadania rolna, sami tego nie spełnimy. A nawet gdybyśmy mogli spełnić - wizja Kościoła nie byłaby pełna, gdyby tylko duchowieństwo te zadania spełniało. Kościół jest Ludem Bożym. Częścią tego Ludu Bożego jest Ojciec Święty, biskupi i kapłani - ale wszyscy tworzymy LUD BOŻY. I wszyscy do tego samego jesteśmy przeznaczeni, chociaż mamy inne funkcje. Ludzie nieraz czekają na uaktywnienie, pobudzenie do odpowiedzialności i działania.

Dzisiaj trzeba wszystkie te bramy otwierać. Oczywiście i duchowieństwo do tego musi się przygotować, żeby nie tylko widzieć sens, ale unieć współpracować. I dopiero Kościół będzie pełnym Kościołem,

uzyska pełne oblicze-kiedy rozbudzimy laikat, pobudzimy do aktywności, do odpowiedzialności, dany mu pole pracy.

**PROBLEM ALKOHOLIZMU** Stawia się nieraz kwestię wad narodowych Polaków. Alkoholizm ma być tego Gowodem. Na pewno jest to zjawisko niesłychanie tragiczne. Ale możemy ten problem rozwiązać gdy dostrzeżemy prawdę. Trzeba odrzucić wszelkie fałszy. A tak często ten problem jest przedstawiany. Mówi się, że Polacy to naród pijacki, który ma od wisków pijackie obyczaje. Słowem winien jest naród. Tymczasem starsi pamiętają okres 20-lecia Niepodległości; wtedy pijaństwa tak wiele znów nie było. Mimo, że urządzano wesela i przyjęcia. Sam pamiętam, jak się na wsi zdarzył jeden pijak - to już był wytykany jako marnotrawca. Społeczeństwo miało rozsądek i dzisiaj go ma. Ale cóż z tego. W mojej diecezji mam wiele wypadków, kiedy cała parafia się mobilizuje, 95% mieszańców podpisuje petycje. Te petycje sięgają aż Warszawy. "Nie otwierajcie karczmy, zamknijcie ją." 5% postawi na swoim. Ale ostatecznie karczmą jest. W to jest wciągnięta milicja, urzędy, gmina - wszystko.

A naród chce się bronić - chce powstać. Mówienie, że to naród pijacki i że on wszystkiemu winien - jest jawnym fałszem. Rzeczywistość jest inna. To nie naród, to kto inny ponosi odpowiedzialność. Nie chce nikogo oskarżać, ale prawda rzuca się w oczy, gdy okazuje się, że budżet państwa ratuje się sprzedażą alkoholu. Gdy wiadą, że tak samo krótkowzrocznie gospodaruje się węglem, gdy się nie patrzy, co jutro będzie, czym wnaki będą gospodarować. Byłe dzisiaj było. Tak samo nie patrzy się, jak gospodaruje się ludźmi.

W obliczu tych spraw nie można milczeć. Popatrzmy na statystykę - ile punktów sprzedaży alkoholu jest w Polsce? Porównajmy to z krajami zachodnimi, czy ze Szwecją. U nas - kilkanaście razy więcej... Kto przed wojną widział, aby w średniej szkole młodzież piła na zabawkach? Dzisiaj alkohol do szkół podstawowych wprowadza się. Znam wypadek, że ojciec w Przemysłu zaprotestował przeciwko temu, to go spotkały represje. I przy tym mówi się, że naród winien.

Naród chce się bronić, ale jest nieraz bezradny. Spójrzmy na ten problem realistycznie i w prawdzie. A jak się go w prawdzie postawi - to wtedy znajdzie się odwaga, znajdą się sposoby, aby społeczeństwo masowo ruszyło przeciwko tej deprawacji, groźbis biologicznej, moralnej i ekonomicznej.

**POTRZEBA HEROIZMU** Kładę na Komisji Duszpasterskiej Episkopatu, dyskutowano, jak podchodzić do ludzi zapisanych nieraz do związków ateistycznych, którzy potajemnie przychodzą do ślubu, czy do spowiedzi. Poziują oni często na męczennika, który za posadę, czy też stanowisko cierpi. Jak do tego podchodzić? Sytuacja jest dziś taka, że bez przygotowania nawet przedszkolaka do pewnego heroizmu i poświęcenia - nie da się nic osiągnąć. Jeżeli będziemy wychowywać tylko tak, aby wszystko było łatwe - nic nie osiągniemy. Dzisiaj dziecko już w pierwszej klasie jest postawione przed problemem: czy jechać na atrakcyjną wycieczkę - czy pójść na procesję Bożego Ciała? To dziecko musi decydować. Tak samo i dorosły: posada górzej płatna - czy lepiej - za koszt wyrzeczenia się Kościoła? Pogrzeb świecki, bo za taki koszty się zwraca, a potem ksiądz się prosi, by przyszedł pokropić. Więc będzie sumienie gładkie, spokojne - bódmy chrześcijanie i bédzie premia za pogrzeb świecki.

Trzeba tutaj zdecydowania i jasnego postawienia. Bez pewnej dozy heroizmu - nic nie osiągniemy. Kiedy nikt nie zechce zapłacić największych nawet kosztów za wartości religijne, to Kościół nie ma szans rozwoju. Chrześcijaństwo zwyciężyło, bo chrześcijanie byli gotowi płacić nieraz bardzo wysoką cenę, nawet życie za wiarę. Dzisiaj o ofiarę życia nie chodzi. Dla dziecka ceną jest stopień z

zachowania, dorosłego - posada, medal, awans.

Są ołbrzymie siły w Narodzie. Czekają. Marzył kiedyś Wyspiański, aby znaleźć złoty róg, którego dźwięk poruszy wszystkich i wyzwoli z martwoty. Uważam, że chrześcijaństwo ma ten złoty róg w swoich rękach. Wystarczy jego dźwięk, aby z duszy narodu uśpionego, zastrażonego wydobyc nowe wartości. Zobaczymy wtedy, do czego nasz Naród jest zdolny.

Ale do tego konieczna jest w nas wszystkich - w całym Narodzie Polskim ta silna wiara, o której Jezus Chrystus powiedział, że i góry przesuwają. Bo kiedy jest wiara, wtedy wszystko to, co się wydaje niemożliwe - staje się możliwe. I staje się.

Ks. Biskup Ignacy Tokarczuk

"Z Polski płynie źródło wiary ..."

\*\*\*\*\* PIELGRZYMKĄ WKRACZA DO CZĘSTOCHOWY \*\*\*\*\*

Wczoraj wieczorem była Msza św. przy źródłach; nad Wartą, pod Mostowem, na wielometrowej spadzistej skarpcie ustawiono ołtarz popołowy, trzydzieści pięć tysięcy pielgrzymów wypełniło stok, obszerne błonie u spodu i cały brzeg rzeki; kilkudziesięciu kapłanów koncelebruje Mszę. Dziś pielgrzymka wkracza do Częstochowy. Dziewiąty dzień wędrówki z Warszawy, po raz 277 - począwszy od roku 1711. Ze wzgórz nad Wartą widać już miasto; na bliższym planie rzędy wysokich domów, gdzieś za nimi i nad nimi - strzelista wieża Jasnej Góry. Pielgrzymi - fala ludzka, ustawiona w kolumny, pod dziesięć w rzędzie, kompania za kompanią - pielgrzymi wypełniają całą szosę, wielobarwnym węzłem ciągnącym się na kilka kilometrów schodzą ze wzgórz.

A na ulice Częstochowy wylegają tłumy. To dzień wyjątkowy, ten 14 sierpnia, wigilia święta Wniebowstąpienia NMO; od samego ranka Aleją Najświętszej Panny idą przybyłe z różnych stron kraju pielgrzymki /największa z Kalisza/, zaś wczesnym popołudniem przybywa pieszka pielgrzymka warszawska.

Już są. Gęstniejący na chodnikach tłum widzi czoło maszerującej pielgrzymki. Na czele ktoś niesie drąg z niewielką tabliczką: warszawska pielgrzymka pieszka - skromnie głosi napis. Zbliżyła się pierwsza grupa ... Takich grup - formalnie - jest siedemnaście. Ale niektóre dzieli się na osobne pielgrzymki. "Siedemnaстка" - w której idzie młodzież z duszpasterstwa akademickiego - dzieli się w tym roku na piętnaście osobnych podgrup - a w każdej z nich jest kilkuset pielgrzymów. "Piętnastka" - liczy dziesięć osobnych podgrup. Razem takich osobnych kolumn przybyło w tym roku 42. Trzydzieści pięć tysięcy pielgrzymów. W ubiegłym roku było ich około 28 tysięcy. Dwa lata temu - blisko dwadzieścia tysięcy. Dziesięć lat temu - mniej, niż dzisiaj sama "17", bo jakieś 7-8 tysięcy.

Idzie młodzież, przede wszystkim młodzież. Pielgrzymów, którzy nie przekroczyli trzydziestki, jest jakieś osiemdziesiąt procent. Ale nie brak osób w podeszłym wieku, nawet starców, a także inwalidów; niektórzy całą drogę z Warszawy przebyli na wózkach inwalidzkich.

Przed jedną z kompanii - cała kolumna dzieciennych wózek; rodzice udali się na pielgrzymkę ze swoimi najmłodszymi pociechami. Przed niektórymi grupami pielgrzymów widać młode pary, które właśnie na pielgrzymce połączyły się małżeńskim węzłem.

Pielgrzymka idzie i śpiewa. Szkoda może, że stare pieśni kościelne jakby zostały zapomniane. Zastępuje je nowe piosenki, często skoczne, często pełne tęsknoty. Podnosząc rzucając na nich kwiaty, pielgrzymi raz po raz pozdrawiają zgromadzonych, oddają im kwiaty w podzięk.

Wśród Polaków - pielgrzymi z całej Europy; Węgrzy, Słowacy, Czechy, Niemcy z NRD i RFN, Litwini, Ukraińcy i Polacy z ZSRR. Wśród nich wyróżnia się kilkusetosobowa grupa włoska. Dlatego tylko kilkusetosobowa, bo tyle władze PRL wydały wiz. O przyjazd do Polski ubiegło się Włochów parę tysięcy. Rozmawiałem z nimi przed rokiem, rozmawiam i teraz.

- Czemu dla was jest udział w pielgrzymce?

- Idąc do Jasnej Góry, czujemy jak zbliżamy się do Boga. To jest przeżycie nieporównywalne z niczym, warszawska pielgrzymka piesza nie ma sobie równej w świecie. Pierwszy raz wybieraliśmy się z pewnym niepokojem: czy nie będziemy uczestniczyć w czymś, co skotniało w starym kształcie, jest zachowaną reliktem średniowiecznej pobożności, czymś w rodzaju podrobionego folkloru? Ujrzelibyśmy pielgrzymkę żywą, pulsującą współczesnością, dyskutującą na niezliczonych konferencjach, prowadzonych w każdej grupie każdego dnia, odwołującą do rozumu człowieka i do miłości Boga, do łaski czarnej Madonny. Dopiero tutaj, na tej pielgrzymce, dopiero w Polsce zrozumielibyśmy, jak wielką jest spontaniczność wiary, jak żywy Kościół łączy ludzi w naszym kraju. Mówi się o kryzysie Kościoła we świecie współczesnym, stochniczowanym świecie; jeśli ten kryzys istnieje, to z Polski płynie w świat nowe źródło wiary, to Polska ze swą tysiącletnią tradycją katolicką, ze swym katolicyzmem, który przetrwał wszelkie katalakizmy i tak zwycięsko rozkwita w kraju rządzonym przecież przez ateistów - ta wieczna Polska, la Pologne eternelle - Polska niezłomna w nadziei i wierze - daje jakid widomy znak, wnosi do Kościoła powszechnego nowe, wielkie wartości...

Polak z pewnym zafascynowaniem słucha tych entuzjastycznych uwag, ale trudno nie zauważyć, że warszawska pielgrzymka piesza jest rzeczywistym fenomenem niemające bez precedensu. Ludzie idą pieszo blisko trzysta kilometrów; śpią w namiotach i stodółkach, żywią się byle czym. Wkładze miejscowe w niczym nie ułatwiają. Wręcz przeciwnie. Po trasie pielgrzymki jeździł jakiś sekretarz PZPR z Piotrkowa, zakazał JACOBS-om sprzedawać żywność; w radomszczańskim zakazano w ogóle sprządać dla pielgrzymki owoce; nocleg pod Świętą Anną i Zieloną Dąbrówą odbył się bez kolacji. No, może niezupełnie. Bo tak samo jak władze utrudniają, miejscowa ludność dzieli się wszystkim z pielgrzymami: żywi, udziela noclegów...

Ale to, co jest najważniejsze - to duch ożywiający te tysiące ludzi. Mówi się o olbrzymim umocnieniu katolicyzmu w Polsce, wykazuje, że nigdy jeszcze w naszym stuleciu nie był tak silny - jak obecnie. Pociąga to za sobą nieprzecieżne skutki moralne, społeczne, polityczne. Tutaj, na pielgrzymce warszawskiej - ale również w Rulwarci Paczkowskiej i Zembrzydowskiej, w Piekarach Śląskich, czy Wąwinczy - widać to najbardziej naszczepnie.

- Za rok - mówią mi - chyba będzie trzeba pielgrzymkę podzielić. Jeszcze dwadzieścia tysięcy ludzi, jeszcze trzydziestki - to można ująć organizacyjnie. Ale w przyszłym roku będzie więcej. A następnym jeszcze więcej. Będzie.

Pielgrzymka wraca do Częstochowy, przez bite cztery godziny pielgrzymi idą przez miasto kolumnami po dziedzińcu w rękach, śpieszą na Jasną Górę - do Królowej Korony Polskiej, pielgrzymka wraca do Częstochowy - to Polska niepokodzona z niewola, wierna sobie i swemu przeznaczeniu, to Polska zawsze katolicka, aby kornie schylić głowę przed Bogiem i Najświętszą Jego Matką - powstaje z kolan, na które rzucił ją zły los, powstaje, prostuje się, potężnieje....

Jasna Góra wznosi się nad nami - jak dłoń błogosławiąca.

Marian Skulski

----- NA PISLGRZYMSKIE KOMBATANTÓW -----

Ogęstochowa - odwieczny przybytek kultu Jasnej Góry, cudowny obraz Królowej Korony Polskiej, ostatnia nadzieja i ostoja Polaków w najtragiczniejszych chwilach Rzeczypospolitej... W dniu 10 września 1978, w dniu pisłgrzymki lotników, marynarzy i śmigłociennych - kombatantów II wojny światowej, nikt nie przewidywał, że przy tak długotrwałej fali deszczowej niepogody - ten dzień będzie inny. Jednak deszczowy układ frontów jakby zatrzymał się na skraju miasta na czas celebrowania uroczystości...

W trzydzieści dziewięć lat później od tamtego słonecznego i tragicznego w swej słoneczności Września, pod pomnikiem Kordeckiego gromadzą się kombatanci. Stąd przechodzą na centralny odcinek murów obronnych Jasnej Góry, gdzie oczekuje rozpięty okterz polowy.

Idą kombatanci... Czas i wojenne przetycia pochyliły sprzężyste kiedyś postacie, przyprószyły i pobielili włosy srebrem. Na czole idą ci, co stawali we Wrześniowej Potrzebie: Jaklewicz, Prusiecki, Sidorowicz, Skalski, Szajdziński i inni. Ale jakże ich mało. Gdzie reszta? Gdzie ci chłopcy z tamtych lat?

Ale już w pomroce jesiennego dnia wynurzają się znajome cienie: urodziwy Medwecki, co pierwszy spadł z wrześniowego nieba; Laskowski z rozwiąną czupryną, gdy mówił: "Dziś ja poprowadzę 141 eskadrę"; Okrzeja z przygasa bółem twarzą, udmiechnięty "Pyrek" - Piotrowski, co równie dobrze władał rysunkiem jak kmyplem; dorodni, junacy podchorążowie ostatniego rocznika "Szkoły Orłąt" - Cierpiłowski, Banek, Jaroszka, Kramarski, Makowski, Sierpiński; podoficerowie Siwik, Putro, Kłodecki, Ustupski...

Stąd za nimi, zastępiła ostatnim haustem powietrza załoga "Orła" z Gradzińskim w przodzie; obok idą kołyszącym krokiem wyrodli i wybujałi marynarze "Groma" z białym szronem norweskich fiordów na brwiach i rzesach.

W zakamaniach bankietów i wykusy murów pojawiają się nowe kontury sylwestek: prowadzi je ptk.Prauss ze związanymi drutem kołczastym rękoma, przy nim podpułkownicy Beseliak, Zalewski, porucznicy Długosz, Kramarz, Rejcecki, Staniewicz i wielu, wielu jeszcze... Kroczą powoli, spleceni drutem i sznurami, tak, jak szli po raz ostatni do katyńskiego grobu, każdy zbroczony podrym, bestialakim strzałem w tył głowy.

Idą kombatanci... Barwni mundurem i kolorem orderowych baretek ukazują się uczestnicy bitew o Anglię, Francję, Atlantyk, bohaterowie conocnych wypraw na wijącą się w paroksyzmach bombardowań i potarć III Rzesze, okrytych tajemnicą samotnych rajdów nad okupowane kraje, codziennych, morderczych startów w obronie obcego nieba: Aleksandrowicz, Dąbrowa, Putz - wraz z liczną grupą lotników Tamtych Dni. Za żywymi nieprzeliczony korowód zasnuty już mgłą zapomnienia: Korawski, Młynarski, Pannała, Pawlikowski, Rudkowski, Skorobohaty, Skarżyński, Stachoń, Hrywicki - sławny i zasłużony poczet asów polskiego lotnictwa. W bliskiej przy nich odległości, prawie legendarny "Dziubek" - Herbaczewski, niezapomniany kronikarz Ferić, z ptasim zyskiem do latania Henneberg, zaletki w walce Karubin, spokojny Omylak, opanowany Waroński prowadzą długi, wypokniający przejścia i załomy wałów kondukt pilotów, nawigatorów, strzelców samolotowych i innych specjalistów lotniczych z rozsianych w różnych stronach świata mogił, wymieszany z niebieskimi lub białymi bluzami chłopców z "Jastrzębia", "Garlanda", "Kujawiaka", "Błyskawicy" i cywilnymi sortami zabijaków z handlowych rajb, co na przeker drapeżnym sferom U-bootów i bombom Junkersów - płanęli z żywnością i bronią, świadcząc swe odejście w głębię mórz - nie salutem honorowej salwy, lecz gejzerem ognia i kawerną płonącej ropy ...

Idą kombatanci ...Sprężystym, nie złamanym torturą krokiem, wykładają się cichociemni: "Liberator"-Adrian, "Skryty" - Czuma, "Brzeg"-Górski, "Cacek"-Jagielski, "Lykita"-Tajchman, "Trop"-Sokółowski, co wierni przysiędze skonali w lochach ciemnic, nie zdradzając kolegów i powierzonych tajemnic. A z nimi wielu jeszcze tych najofiarniejszych, co skakali do wytęsknionej Polski, aby za miłość zapłacić własną krwią i życiem w najgorszych, jakie mogą wymyśleć oprawcy, męczarniach. Wraz z cieniami cichociemnych - cienie pomordowanych jeńców wojennych: Dziura, Król, Kolanowski, Kiewnarski, Pawłaś, Tobolski...Idzie ich dużo, o wiele za dużo, jak na powagę genewskiej konwencji...

Na końcu tego pochodu żywych i umarłych przesuwają się powoli ci, co wrócili do Kraju, aby zginąć wymęczeni torturami i skrytobójczą salwą: Adamski, Michowski, Rypsoń, Scibor, Mohuczy, Przybyszewski i inni...

Olbrymnia ta kolumna żywych i cieni hromadzi się wokół ołtarza, poniżej na murach i wałach, wypełniając szczerze wszystkie wolne miejsca. Trwa Msza święta, Płyną modły, rozchodzi się w świat dźwięgie recitativo odprawianych egzekwii; za Tych, co w powietrzu, za Tych, co na morzach, za Tych, co zrzuceni w bezksiężycową noc, za Tych, co w katyńskim lasku...Za tych wszystkich, którzy ofiarą całopalenia pragnęli uratować Niepodległą - a choć nie całkiem dali radę, przyszłą Niepodległą zrosili własną krwią...

\*\*\*\*\*  
Litania do Błękitnej Pani

Ku porzuconym w morze, którym z każdą falą  
nadzieja z gwiazd wygasa, że z zorzą poranną  
dziś ich ocala...

nachyl się Panno

Zgłębiającym nieznanne we mgle i pomroce  
którym czas niecierpliwy nad urwaną kładką  
w piersi łomoc...

przeprowadź Matko

Ognarniętych płomieniem w pokręconej stali  
co darmo zatrząsk szarpłą coraz silniejszą ręką  
która się pali...

ochłódź Panienko

Przywalonym silnikiem na niepolskiej roli  
gdzie krzyk się wreszcie kończy i skowronki głuchną  
a jeszcze boli ...

ukój Matuchno

Przerażonych wyrokiem okrutnej godziny  
położ łagodnie dłonie na ich myśl niepewną  
i wymaż winy...

nasza Królewno

A tej, co próżno czeka - gdy już ma wystarczyć  
prawda, że swego chłopca nie obejmie więcej  
to choć na tarczy...

zwróć go w jej ręce

-----  
Napisał: Paweł Moskwa, pilot  
\*\*\*\*\*





- Piasecki energicznie zaczął "ocząszczać" Pax z buntującą się i próbującą samodzielnie myśleć młodzieżą.

Sytuacja wewnętrzna w Paxie jest jednak bardzo skomplikowana, bo na dobre rozpoczęła się cicha walka o sukcesy po Piaseckim, a którego śmierć coraz niecierpliwiej czekają niektórzy. Jak się zda je, najbardziej w walce o paxowską schodę zaangażowali się Reif, który po cichu buduje własną mafię w Paxie, oraz Stefanowicz - który przede wszystkim zbiega o uzyskanie mandatu PZPR, zaskarbiając sobie łaski grupy liberalizującej w KC PZPR. Coraz wyraźniej można dostrzec jednak, że znaczna część działaczy bez wahania porzucił Piaseckiego dla Morawskiego, zwłaszcza, gdy tego zażyczył sobie PZPR. Można pośród nich wymienić M. Wrzeszcza - specja od prowokacyjnych działań wśród kleru, który przez ostatnie miesiące, w całkowitym współbrzmieniu z Urzędem do spraw Wyznań - niewybrednie atakował Kardynała Wojtyłę oraz biskupa Tokarczuka; innym kandydatem do ręki Morawskiego jest Z. Komendor - autor ostatnio wydanej apologetycznej i wiernopoddanej książki o gospodarce ZSRR, a także Z. Czajkowski - twarogłowy szef Instytutu Wydawniczego. Komentarz można również fakt, że ostatnio w telewizyjnym programie GLOB /Gierka Ludzie Opowiadają Bajki/ - Stefanowicz wystąpił razem z Morawskim.

W czasie wspomnianej wyżej narady w ChSS, Morawski dał wyraźnie do zrozumienia, że zjednoczenie z Pax jest zupełnie możliwe. Gdy jeden z kierowników terenowych ChSS powiedział, że nachodzi go miejscowy /w Nowym Sączu/ przewodniczący oddziału Pax i pyta, czy nie czas połączyć siły i działać pod jednym kierownictwem - Morawski oświadczył, że można myśleć o jedności, a jedną z początkowych form byłoby połączenie kół poselskich ChSS i Pax w jedno. W tym zaś samym czasie Wrzeszcz na odprawie w Pax polecił wziąć "pod opiekę" księżę z Caritasu. Czyżby więc i "Caritas" przewidziany był do nowego strócnictwa? Zamiatary wydają się jeszcze szersze: prawnicy ChSS otrzymali polecenie, aby w porozumieniu z komitetami uczelnianymi PZPR sporządzić listy bezpartyjnych naukowców - i proponować im po 1500 zł miesięcznie za współpracę z ChSS. Ludzie ci mieliby w przyszłości zasilić szeregi Ch.U.J.

Kamil Chwałik

Czego pragną młodzi z Paxu

----- Rozmowa z Romualdem Szeremietiewem -----

10 października b.r. na konferencji prasowej z udziałem prasy niezależnej, korespondentów zagranicznych oraz przedstawiciela "Słowa Powszechnego" - członka Zarządu Pax, b. przewodniczący oddziałów wojewódzkich Pax w Legnicy i Lesznie - Romuald Szeremietiew, uważany powszechnie za przywódcę grupy młodych w tym stowarzyszeniu - złożył oświadczenie, wyjaśniające różnice stanowisk do jakiej doszło w Paxie. Aby uzyskać pełniejsze naświetlenie sprawy, przeprowadziliśmy z R. Szeremietiewem rozmowę.

**DROGA** Co było bezpośrednią przyczyną, że zwołał Pan konferencję prasową? Naogół tego typu dyskusje trwają wewnątrz stowarzyszenia.

**R.Sz.** Sprawa jest dość prosta. Na posiedzeniu Zarządu Pax 6 października zamierzano wykluczyć mnie z grona członków Stowarzyszenia, a B. Piasecki dążył do tego, abym nie mógł poinformować ani członków Zarządu, ani ogółu organizacji o powodach mego skreślenia. Dlatego w sposób brutalny uniemożliwiono mi zabranie głosu. Nie mogąc wystąpić na posiedzeniu Zarządu, którego jestem członkiem, musiałem zabrać głos publicznie.

**DROGA** Czy został Pan usunięty z Paxu? I co było tego przyczyną?

Jakieś powody musiały zostać podane.

Oczywiście. Od dłuższego już czasu młodzi stałem członkowie Paxu nie godzili się z wytyczaną dość arbitralnie linią Stowarzyszenia. W ciągu kilku ostatnich lat my młodzi zaczęliśmy zdobywać coraz większy wpływ na organizację i członków Pax. Zdając sobie sprawę z kierunku tej ewolucji, B. Piasecki postanowił ją przerwać. Wicną usiłowało zmusić do rezygnacji przewodniczącego oddziału w Siedlcach - Tadeusza Stańskiego, a następnie mnie /byłem przewodniczącym oddziału w Łosznie/. Postawiłem nas przed alternatywą: albo obaj ustąpimy, albo zostanie wyrzucona z Paxu i z pracy znaczna grupa ludzi młodych, zaprzyjaźnionych z nami. W razie naszego ustąpienia gwarantowano, że nikogo innego nie dotknie represja. Ustąpiliśmy więc z funkcji przewodniczących oddziałów wojewódzkich, ja pozostałem jednak członkiem Zarządu Pax. Wkrótce okazało się jednak, że zawieranie dzentelmeńskich umów z ludźmi, którzy nie mają nic wspólnego z dzentelmeństwem - jest nieporozumieniem. Po naszym ustąpieniu zaczęto stosować represje w całym kraju, dokonując szerokiej i brutalnej czystki wśród młodych działaczy. Ostatnią, jak dotychczas, fazą tego zabiegu było sprzeczenie z wyrażnymi postanowieniami statutu usunięcie mnie i grupy kolegów ze Stowarzyszenia Pax. Konkretnie, B. Piasecki postawił wniosek o usunięcie mnie z Paxu - i bez głosowania uznał, że został przyjęty.

Mówi pan o sporach ideowych, czego one dotyczą? Czy w DROGA Paxie zarysował się podział programowy, czy generacyjny?

W odniesieniu złożonym na konferencji prasowej wymieniamy B. Sz. pięć kwestii, różniących nas od obecnego kierownictwa Paxu. Stosunek do demokracji, do PZPR, do ZSRR, do społeczeństwa i do Kościoła. Scharakteryzuję bliżej tylko niektóre zagadnienia. W Paxie można wyróżnić dwa rodzaje członków: jedni są zatrudnieni w Stowarzyszeniu i podlegają mu instytucjach, drudzy natomiast nie mają tego rodzaju związku z Paxem. Charakterystyczne, że ta druga grupa już nie ma praktycznie żadnego wpływu na Pax, w Zarządzie zasiadają bez wyjątku ludzie zależni materialnie od B. Piaseckiego. W tej sytuacji Zarząd stał się organem fikcyjnym. Ostatnio Piasecki głosił projekt, aby PZPR zdemokratyzowała nieco obyczajowe polityczne PRL w taki sposób, aby wysuwać dwie ekipy rządowe z odrębnymi programami - aby obywatele mogli między nimi wybierać. Ciężko w dalszym ciągu tego pomysłu nie chce zastosować we własnej organizacji?

Przedmiotem szczególnych kontrowersji jest stosunek do ZSRR. W dotychczasowych programach Paxu sprawa stosunków z Rosją była bardzo silnie podkreślana. Powiedzielibym nawet, że natrętnie. Sądzę, że wynika to z kompleksu antyradzieckiego obecnego kierownictwa, które przed 1945 zaciekle zwalczało Rosjan, a po tej dacie im siłą. Ludziom tym wydaje się, że okupia dawne winy, przeginając pałkę w drugą stronę. Nisofobicznie nam młodym tłumaczy się, że musimy propagować przyjaźń z ZSRR, gdyż w przeciwnym razie wjadą radzieckie czołgi. Mnie natomiast wydawało się zawsze, że można rozsądnie układać stosunki z każdym państwem - nawet z Rosją. Kiedy usiłowałem znaleźć racjonalne przesłanki do takich stosunków, odrzucających skłonność - zaczęto mnie straszyć czołgami.

Najbardziej zasadniczą kontrowersję budzi stosunek obecnego kierownictwa Pax do Kościoła i Episkopatu. Wspominałem na konferencji jak to "specjalista" Piaseckiego od spraw kościelnych M. Wrzeszcz rozwija działalność zmierzającą do "pozyskiwania" księży, usiłując wbić kij między Episkopat, cały zapakowany ataków kierując przeciwko kardynałowi Wojtyła; oskarża go o "reakcyjność", działania "anty-polskie" o to, że jest "szefem frakcji wojennej" w Episkopacie, "przeszkadzającej" w normalizacji stosunków między Kościołem, a Państwem. Gdy głośno i stanowczo zaprobstowałem przeciwko głoszeniu takich poglądów - wówczas zabroniono mi zabierać głos publicznie, a Wrzeszcz zgłosił wniosek o pozbawienie mnie funkcji Przewodniczącego Oddziału.

Konferencja prasowa z udziałem prasy niezależnej i zagranicznych dziennikarzy oraz wywiad dla DROGI - to dość niekonwencjonalne metody działania, jak na członka Pazu i radnego WRN. Czy uważa się Pan za członka opozycji?

**R.Sz.** Nie uważam, abym uczynił cokolwiek, co kwalifikowałoby mnie "do grona opozycjonistów". Co do konferencji prasowej i wywiadu, sądzę, że zbliżamy się do normalniejszych czasów, w których będzie to rzeczą zwyczajną. O tym, czy ktoś jest w opozycji, świadczą jego poglądy - a nie fakt ogłoszenia ich na konferencji prasowej, czy w wywiadzie.

Wiem, że głoszone przez mnie poglądy znajdowały szeroki oddźwięk w Paxie, zaś to, że obecnie nie mogę w nim normalnie działać jest stanem sztucznym. Gdyby organizacja znała kulisy wydarzeń i istotę moich poglądów politycznych - to nie wątpię, że Biasecki nie mógłby mnie skreślić. Zastosowano wobec mnie metody policyjne i - korzystając z pomocy władz - tropi się dziś moich przyjaciół. Jeśli sprzeciw wobec takich metod kwalifikuje się do opozycji - jestem opozycjonistą. Zawsze jednak uważałem, że ludzi więcej łączy niż dzieli - i dlatego porozumiewałem się z każdym. Będę oczywiście nadal stosował taką metodę, uważając, że nie zawsze można wszystkim osiągnąć, a polityka dość często bywa sztuką kompromisów. Sam jednak sytuacje, kiedy kompromis jest niemożliwy. Trudno iść na kompromisy, placąc własną godnością i ideałami, do których się zmierza. Moje działania będą więc nadal uzależnione od tego, na ile będą mógł jawnie i skutecznie działać w strukturach oficjalnych, w których dziś tkwię. Jeśli nie znajduję zrozumienia, wówczas pozostanie jedyną drogą zwalczanie barier, które uniemożliwiają autentyczne działanie polityczne.

**DROGA** Co zamierza osiągnąć Pan swoim działaniem?

**R.Sz.** Mam nadzieję, że zdołam potwierdzić czynnem poglądy, które głosiłem przez kilka lat w Paxie, że chciedł to móc. Oczywiście trzeba wiedzieć, czego się chce i realnie ocenić drogi realizacji swych zamiarów. Chodzi przecież nie o Stowarzyszenie, które jest jedynie narzędziem politycznego działania, ale o koncepcję, która powinna służyć Polsce i Kościołowi. Wymagano od nas wierności do narzędzia. Nic dziwnego, że odrzuciliśmy taki rodzaj wierności.

----- Osiągnięcia na miarę 60 - lecia -----

Telewizyjny docent Lewandowicz od pewnego czasu przestał nam namawiać do wyłączenia żarówek i zajął się dowodzeniem gospodarczych przewag PRL na tle 60-lecia. W Dzienniku TV z 14.09. - dyskutowano o drogach. Przyznano wprawdzie, że przed wojną budowano drogi solidnie /do dziś służą bez konieczności większych napraw/ i terminowo, ale jednocześnie Lewandowicz z mętym uśmiechem na ustach podkreślał, jakimi to prymitywnymi narzędziami dysponowali wówczas drogowcy. Chciał się nawet dowiedzieć, czy walce drogowe nie były przypadkiem ciągnięte przez ludzi. No bo wszystko - panie - robiono Ręcznie. A dziś, ho, ho. I samochody, i buldozery, mechanizacja i automatyzacja. Podobno budujemy drogi w tempie, o jakim przed wojną nie można było marzyć. I czeka nas wspaniała przyszłość. Kto wie - może nawet będą autostrady, ale na razie nas nie stać.

A jak te "osiągnięcia" wypadają w rzeczywistości? Nawet porównując liczbę bezwzględne okazuje się, że przed wojną budowano w Polsce więcej dróg. W okresie 1918-1938 - 21 tys.km., a w latach 1945-1965 - 20 tys. km. Drogowcy przed wojną zastali 40 tys.km dróg, a zostawili ponad 60 tys.km.dróg. Oznacza to, że zbudowano ponad 50% nowych nawierzchni. W PRL było w 1945 około 96 tys.km dróg. Gdyby tempo budowy nowych dróg było, równe przedwojnemu,

to w 1965 powinnimy mieć około 150 tys. km - a było 116 tys.km. Doiero w dziesięć lat później całkowita długość dróg osiągnęła 144 tys. km. A więc dla osiągnięcia tego budowy dróg w międzywojennym dwudziestoleciu - PRL potrzebowała trzydzieści lat. Swoją drogą posłizg w czasie.

Od kilku miesięcy nie oglądany już w TV "bajek dla dorosłych", oświadczył przez Kobuszeńskiego. Lewandowicz usiłuje wywieźć tę lukę. Inkwizytorowi TV Cześninowi zwracany uwagę, że Kobuszeński był lareczy. K.R.

----- Już w 1985 stabilizacja rynku ? -----  
----- Bezradny doradca Bożyk radzi ciemliwość -----

Doradca ekonomiczny Gierka, prof. Paweł Bożyk, na poufny spotkaniu z kadry Głównego Zarządu Politycznego PZP przedstawił aktualny stan PRLowskiej gospodarki oraz starał się odpowiedzieć na pytanie, jak PZPR planuje wyjść z kryzysu gospodarczego, w który wchodzi kraj.

**STATY WZROST CEN** Za problem nr 1 uznaje Bożyk konieczność "zmiany struktury cen" - czyli systematycznego ich wzrostu. Partijny ekspert odwiadczył, że nie rozumie, dlaczego - mimo "wzrostu dochodów ludności", nie funkcjonuje prawo Engla. Przypomniły, że prawo to stwierdza, że w miarę wzrostu płac, ludzie coraz więcej wydają na artykuły przemysłowe, zaś żywności i usługi coraz mniejszy odsetek dochodów. W PRL jest odwrotnie - i bezradny doradca Bożyk nie wie dlaczego. Nie widać mu po prostu do głowy, że realne płace są tak niskie, że ludziom starczą głównie na zakup żywności, przy średniej płacy około 4 tys. zł - co musi w znacznym wydatku na dwie - trzy osoby, no opłaceniu kosztów mieszkania i żywienia niewiele pozostaje - o ile w ogóle coś pozostaje. Wreszcie, na rynku brakuje nie tylko żywności, ale również butów, ubrań, koszul, mebli - a ceny samochodów, mieszkań, sprzętów automatycznych czy kolorowych telewizorów pozostają poza możliwościami średniozarabiających.

Co proponuje Bożyk, aby przywrócić stabilizację rynku? Rozwiązaniem ma być rygorystyczne zamrożenie płac i stonowa podnoszenie cen. Aby uniknąć niebezpiecznych napięć społecznych, prowadzących do eksplozji niezadowolona ludzi, Bożyk jest zdania, że jednorazowa operacja podniesienia cen powinna być rozłożona na raty. Sugeruje on, aby ceny wzrastały rocznie o 4-5%, przy równoczesnym zamrożeniu zarobków. W ten sposób do roku 1985 uda się stworzyć równowagę rynkową, tj ilość wnieśli w rękach społeczeństwa odpowiadała będzie ilości towarów na rynku. Bożyk nie martwi się losem tych wszystkich rodzin, które dziś cierpią niedostatek, a wzrost kosztów utrzymania o 50% uczyni ich położenie katastrofalnym. Jak ten wzrost cen przy zamrożonych płacach odczują rodziny, w których dochód na głowę nie przekracza 1000 zł miesięcznie? Nie trzeba natomiast wyjaśniać, że zamrożenie płac nie będzie obejmowało działaczy PZPR, milicjantów i innych najmitów reżimu. Prawo Engla i w naszym kraju działa w stosunku do tych, którzy w ciągu roku mogą sobie kupić willę i samochód; choćby żywność kupowali wyłącznie w sklepach superkomercyjnych, i tak wydatki na ten cel stanowić będą nie liczącą się część ich budżetu.

Najlepiej "problemem nr 1" nazwał Bożyk polonietwo. Wyjaśnił, że celem polityki rolnej jest likwidacja sektora indywidualnego i stworzenie całego arealu uprawnego w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. "Sektor drobnotowarowy - twierdzi Bożyk - ledwie żywi sam siebie", bo nie potrafi wyprodukować odpowiedniej ilości żywności. Tak więc główny ekspert ekonomiczny Gierka nie potrafił czy nie zechciał

zauważyć, że to właśnie sektor państwowy, mimo ogromnych kredytów, nakładów, inwestycji, zaopatrzenia w maszyny i nawozy - wykazał się może wyraźnie niższymi wskaźnikami produkcji, niż gospodarstwa indywidualne. Bożyk postawił kreskę nad "i", nazywając tzw. gospodarstwa specjalistyczne "sprawą wstydliwą"; przysnął, że pozornie wygląda to na restytucję kapitalizmu na wsi, stanowczo stwierdził, że władze państwowe pomagać będą gospodarstwom specjalistycznym tylko do czasu. Gdy uda się doprowadzić do wzrostu produkcji żywności i ustabilizować rynek - gospodarstwa specjalistyczne staną się zbędne i partia je zlikwiduje. Będzie mogła to nawet łatwiej uczynić, bo te gospodarstwa w większym stopniu zależne są od państwa. Zresztą, zapewnił doradca Gierka - Bożyk, starsowiecka gospodarka indywidualna musi być praktycznie w całości zastąpiona przez gospodarkę państwową i tzw. spółdzielczą. Chłopa trzeba zabrać ziemię.

OGRANICZANIE ZAROBKÓW Trudności w realizacji programu mieszkaniowego / "do 1985 trzeba wybudować 3,5 mln mieszkań" - ale niewielka jest szansa, że się to uda/ dały Bożykowi pretekst do smucia z'otych myśli na temat "rosnących potrzeb ludności". "Im szybciej rosną ludziom pensje, tym większe są potrzeby" - oznajmił Bożyk - i tym bardziej ludzie domagają się od władz zaspokojenia tych potrzeb. Dlatego PZPR dąży do ustabilizowania dochodów - aby wstrzymać wzrost potrzeb. "Pamiętajmy, tłumaczył Bożyk, że im więcej pieniędzy na rynku, tym trudniej utrzymać równowagę rynkową". Im ludzie mają mniej pieniędzy, tym lepiej.

Dla Bożyka pieniądź nie jest miernikiem pracy ludzkiej - a jakimś darem państwa - i doradca ekonomiczny Gierka nie ukrywa, że w ostatnich latach państwo było zbyt wspaniałomyślne i zbyt wiele ludziom dawało. Trzeba z tym stanowczo zerwać; im mniej się ludziom da, tym lepiej. Jedynym sposobem utrzymania "równowagi rynkowej" jest - zdaniem PZPRowskiego eksperta - systematyczne obniżanie stopy życiowej. "Program taki jest całkiem realny" - zapowiada Bożyk, wyjaśniając, że jeśli ceny będą się podnosić się powoli i powoli obniżać zarobki - uniknie się buntu społeczeństwa.

Obok spraw generalnych, Bożyk poruszył wiele kwestii szczegółowych. Ustosunkował się do podnoszonego przez wielu ekonomistów postulatu oparcia z'otówki na złocie i uzyskania jej wymiennalności; bez tej operacji reforma systemu cen jest niemożliwa. Bożyk odrzucił taki projekt; uniezależniłby on polską z'otówkę od rubla. Partyjny ekspert daje jednak szersze wyjaśnienie: wymiennalność z'otówki odbijałaby się ujemnie na gospodarce PRL, bowiem ludzie wymieniali by z'otówki na dolary i kupowali dobra przemysłowe za granicą bądź w Pevexach. Kłopot tego tłumaczenia polega na tym, że ujemne zjawiska o których mówi Bożyk występując właśnie dziś, a gdyby z'otówka stała się wymiennalna, nie byłoby potrzeby wymieniać jej na dolary.

KTO WINIEN? Bożyk musiał jednak przyznać, że obecna sytuacja gospodarcza nie jest dobra, a - prawdę mówiąc - całkiem zła. Polityka inwestycyjna PZPR była jednak słuszna, a cały kłopot w tym, że ministerstwa i zjednoczenia realizowały ją niewłaściwie, doprowadzając do powstania bałaganu. To one są winne wszystkiemu. Bożyk zapomniał jednak wyjaśnić, kto kierował owymi ministerstwami i zjednoczeniami? Czyżby nie członkowie PZPR, mianowani na te stanowiska przez KC?

Innym źródłem kryzysu jest niefrasobliwy import. I tutaj jednak polityka kierownictwa PZPR miała być całkownie słuszna, ale znowu jej wykonawcy przegięli pałą. Wszystkie braki zaczęto rozczyrywać na drodze kredytowych zakupów. "Wystarczy telefon do RFN i wszystko przysyłać" - owoiada doradca Gierka. No, ale teraz trzeba płacić! Płacić także za to, co my kupiliśmy, aby przesłać natychmiast do ZSRR i za darmo zainwestować np. w gazociąg orenburski.

Bożyk nie ukrywał zresztą, że koszty inwestowania w ZSRR będzie my nadal ponosić. Wyjaśnił on, że wydobycie surowców na Syberii jest bardzo kosztowne, zaś ZSRR "nie może sam wszystkich tych kosztów" usz

ponosić.

Przewidując, że na drodze systematycznej podwyżki cen i zamrożenia zarobków uda się do roku 1985 ustabilizować sytuację rynkową, PZPR nie ma również jasnego poglądu co czynić, aby wyciągnąć gospodarkę z kryzysu. "Planowanie w socjalizmie jest trudne - powiedziano Bożyk. - A polityka jeszcze trudniejsza". Może to i tłumaczy przyczynę, dlaczego kierownictwo PZPR nie wie co robić. Ale jako program działania nie wystarcza.

Ryszard Mieczan

----- Światowa wspólnota Polaków -----

KRONIKA ŻYCIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO - W ślad za tomem pierwszym pracy Wacława Jędrzejewicza, który ukazał się w ub. r. - Polska Fundacja Kulturalna wydała tom II tego dzieła, obejmujący lata 1921-1935. W tomie - bogaty materiał ilustracyjny, w tym zdjęcia z ceremonii pogrzebowej. Książka Jędrzejewicza spotkała się z najwyższym zainteresowaniem i uznaniem skupisk polskich na wszystkich kontynentach.

"GŁOS POLSKI" w Buenos Aires z okazji 50-lecia Związku Polaków w Argentynie ogłosił konkurs Literacki poświęcony dzieciom i życiu tutejszej Polonii. I nagrodę otrzymał Kazimiera Rafałik za pracę "Na obcym brzegu", II - Bolesław Klasiński /"A tym panem byłem ja"/, III - Maria Świeczewska /"Jacaranda"/.

DR TADEUSZ SIUTA - docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, b. redaktor "Dziennika Żołnierza" - II Korpusu Polskiego, współpracownik nowojorskiego "Nowego Dziennika", członek zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce - zmarł 30 czerwca br w Nowym Jorku.

UNIVERSITY CONCORDIA w Montrealu /Kanada/ mianował prof. Andrzeja Kawczaka, członka zarządu Polskiego Instytutu Naukowego w USA i Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich - dziekanem wydziału filozofii.

PAMIĘTNIK LITERACKI - pod takim tytułem w ub. r. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wydał w Londynie pierwszy tom swego almanachu. Latem br ukazał się tom następny; zawiera również prace Polaków spoza Wielkiej Brytanii. Zwraca uwagę b. interesujący szkic Marii Danilewicz-Zielińskiej pt. "Odchylenia od mitu Anteusza" - poświęcony problemom i warunkom pracy pisarzy emigracyjnych. Bogaty dział kroniki. "Pamiętnik" redagują: Józef Garliński, Bronisław Przytuśki, Antoni Pośpieszański i Ignacy Wieniewski.

"MIĘRO POLSKI" - organ PSL w Londynie, redagowany przez Franciszka Wilka, w obszernym artykule poświęconym sytuacji wsi polskiej i warunków życia chłopów na łubełszczyźnie podaje obszerny zbiór dokumentów KUCHU OBRONY i KES"FOR". W numerze znajduje się informacja o dwu pierwszych numerach DROGI.

W RZĄDZIE RP NA EMIGRACJI - ukonstytuowanym latem br po przeprowadzeniu wyborów do Rady Narodowej RP /Przewodniczący RN - Zygmunt Szadkowski/, premier Kazimierz Sabbat resort spraw krajowych powierzył Jerzemu Zaleskiemu.

-----  
A D A M C I O Ł K O S Z  
1901 - 1978  
-----

W dniu 1 października 1978 zmarł w Londynie Adam Ciolkosz - wybitny przedstawiciel polskiego socjalizmu niepodległościowego, czołowy działacz emigracji powojennej, pisarz i historyk. Urodzony

w Krakowie, jako 17 letni ochotnik wstępuje do Wojska Polskiego, bierze udział w walkach o Lwów, Wilno i pod Warszawą w 1920, a w 1921 uczeszczy jako dowódca pociągu pancernego w III Powstaniu Śląskim. Od wczesnej młodości działał PPS; podczas studiów na UJ przewodniczy Akademickiej Sekcji PPS, w wieku 27 lat wybrany zostaje posłem do Sejmu. Jest redaktorem dziennika "Naprzód", prowadzi w akcjach strajkowych, pisa, przemawia, działa czynnie na polu oświaty robotniczej. W głośnym tzw. procesie brzeskim skazany na 3 lata więzienia. Po klęsce wrześniowej, poszukiwany przez Gestapo, na polecenie przywódcy PPS Kazimierza Pułaka, przedostaje się za granicę. Przewodzi emigracyjnej PPS, reprezentuje podziemną PPS-WRN, jest członkiem Rady Narodowej RP. Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego - Prezydent RP Władysław Raczkiewicz ofiarowuje Ciołkoszowi urząd prezesa Rady Ministrów. Nominacji nie przyjmuje - pozostając czynnym, zawsze i z największym poświęceniem - na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach państwowych i społecznych czołowych ogniw emigracyjnego obozu niepodległościowego. W 1949 obejmuje kierownictwo Działu Spraw Zagranicznych Rady Politycznej w Londynie. Po osiągnięciu przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego scaleniu obozu niepodległościowego, wchodzi Ciołkosz w 1954 do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego jako wiceprzewodniczący, a w latach 1956-59 i 1962-66 - jako przewodniczący. W milenijnym roku 1966 inicjuje Światowy Zjazd Polski Walczącej w Londynie. Jego rada towarzyszy wszystkim poważniejszym inicjatywom i postanowieniom Rady Narodowej RP i Rządu na emigracji.

Kiedy ustaje życie ludzi tego formatu, co Adam Ciołkosz, w sercach najbliższych temu, który odszedł i w sercach tych, którzy byli mu przeciwni - majestat śmierci i brzemie smutku powinny pozwolić dojrzeć dalekie i szerokie krańce horyzontu naszego narodowego istnienia, by móc dać samemu sobie odpowiedź: jakiego rodowodu, jakiej istoty jest to technienie, które formuje tak piękne drogi życia?

/St.W./

----- Kotwica Polski Walczącej - zakazana -----

W dniu 4 września 1978, wraz z rozpoczęciem roku szkolnego w szkołach średnich w Gdańsku Komenda Wojewódzka MO przystąpiła do akcji zmierzającej do "wytępienia" szczególnie groźnego przeciwnika. Są nim kotwice Polski Walczącej - występujące jako emblemat w umundurowaniu niektórych drużyn harcerskich w Gdańsku. Znak kotwicy Polski Walczącej noszą na chustach m.in. harcerze z drużyny im. Szarych Szeregów.

Funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku, który obchodził szkoły średnie, żądał od dyrektorów: "Natychmiastowego usunięcia kotwicy PW" oraz napiętnowania na lekcjach wychowawczych tych drużyn harcerskich, które ulegają "ideologii akowskiej". Akcja milicyjna prowadzona była we współpracy z Komitetem Wojewódzkim PZPR.

Harcerze, których już pozbawiono tradycyjnej lilijki - przywiązani są do kotwicy Polski Walczącej, którą ich poprzednicy z Szarych Szeregów rysowali na murach w latach niemieckiej okupacji. Obecnie ten sam emblemat coraz częściej pojawia się na murach domów - i zamazywany jest przez milicjantów.



-----  
 Opozycji wizerunek własny /5/  
 -----  
 GRA POZORÓW I RZECZYWISTOŚĆ  
 -----

Różnorodność grup opozycyjnych spowodowana jest nie tylko odmiernościami przekonań politycznych, rodowodów ideowych i programów - lecz także odmiennosciami w metodach działania. Być może różnice pod tym ostatnim względem ciągle jeszcze stanowią poważniejszą źródło podziałów, niż często sąbo wykorzystywane przekonania.

Inne podejście do samych form działania, oraz odmienne dostrzeganie jego bezpośrednich celów jest często powodem wzajemnego niezrozumienia. Ale często i cel działań, prowadzonych ze znacznym wysiłkiem, jest niezupełnie zrozumiały dla osób działających. Zarysowała się już dość wyraźnie pewna choroba, nawiedzająca prawie że wszystkie grupy opozycyjne: jest nią gra pozorów.

CO JEST CELEM? Wydawać by się mogło, że działania powinny zmierzać do osiągnięcia celów rzeczywistych. Przykładowo, jeśli zakłada się na wsi Komitet - to po to, aby kierować on działaniem na danym terenie. Gra pozorów zaczyna się wtedy, jeśli celem najważniejszym - uswiadomionym lub nie - jest nie tyle powołanie gremium które sódlnie będzie systematycznie wypełniać pewne przyjęte na siebie obowiązki, ale możność uzyskania efektów propagandowych. Powstanie Komitetu chłopskiego, że pozostaniemy przy tym przykładzie, ciągle jeszcze jest wydarzeniem niecodziennym. Wprawdzie, czego się może nie docenia, ważniejszy od powoływanych komitetów jest żywiołowy w poważnej mierze, coraz silniejszy ruch chłopski, wyrażający się obecnie tym, że ok. 400 tys. gospodarstw przestało płacić składki emerytalne. Skoro jednak utworzenie Komitetu budzi powszechne zainteresowanie - zaczyna grozić niebezpieczeństwo powoływania jakiejś zinstytucjonalizowanej formy działania - głównie w tym celu, aby uzyskać efekt propagandowy. W takich warunkach przestaje być ważne, czy sytuacja na danym terenie dojrzała już do tego, aby utworzyć Komitet; czy będzie on zdolny do działań, a nie pozostanie tworem na papierze; czy cieszyć się będzie dostatecznym autorytetem. Ważny jest też moment powołania. Jeśli, na przykład, na danym terenie przeprowadzono udanie jakąś akcję - powiedzmy, przez jednodniowe przerwy w dostawach mlekach zruszono władzę do wycofania poborców zciągających składki emerytalne, to natychmiastowa eskalacja działań - przez powołanie Komitetu przyniesieć musi więcej szkody niż pożytku. Łatwo bowiem można się domyślić, że ta sama władza, która z wściekłością zniosła przerwę w dostawach mleka i musiała wycofać poborców - w obliczu natychmiastowego powołania Komitetu, uzna to za prowokację i przystąpi do zdecydowanego przeciwdziałania. Jeśli na całą sprawę patrzmy tylko w kategoriach propagandowych - wszystko jest w porządku. Mamy tak pożądaną eskalację wydarzeń, interesującą prasę światową. Wprawdzie utrzymywać zainteresowanie można tylko żywiąc środki masowego przekazu coraz to nowymi informacjami o wydarzeniach, które będą bardziej spektakularne niż poprzednie. Skłania to do forsowania t empa wydarzeń, co może prowadzić do zwykłego awanturnictwa.

Jeśli natomiast odrzucamy grę pozorów, kolejność wydarzeń jest inna. Wówczas np. po udanej akcji przerwy w dostawach mleka i wycofaniu ze wsi poborców - spokojnie czekamy, aby ludzie w pełni przyzwyczajeni do tego, że w tym starciu z władzą odnieśli sukces; aby nabrali poczucia siły, umocnili się wewnętrznie, przyciągnęli ludzi z dalszych wsi itp. Dopiero po pewnym czasie można wyrażnie zaktywizować działania. Czy to oznacza, że trzeba będzie tworzyć Komitet? Jeśli sytuacja, zwłaszcza psychospołeczna dojrzała do tego, to na pewno. Im więcej Komitetów chłopskich powstaje, tym lepiej. Ale jeśli Komitet miałby być efemerydą, albo tworem na

papierze, lepiej z jego powstaniem jeszcze poczekać.

Grę pozorów widać i na innych przykładach. Wskażmy chociażby list czy petycję, którego sygnatariusze wiedzą, że ich żądanie nie będzie spełnione i godzą się z tym z góry - jest to typowy przykład, gdy celem nie są merytoryczne postulaty zawarte w tekście, lecz obłąd, aby w ten sposób zwrócić uwagę na istnienie grupy sygnatariuszy. Powtarzanie takiej operacji wielokrotnie stwarza silne wrażenie istnienia silnego i systematycznie działającego ugrupowania. Jest to przykład, jak przy pomocy prostych socjotechnicznych metod, przez działania zmierzające do celów wyjątkowo propagandowych, stwarza się wrażenie że istnieje coś na prawdę w sugerowanym rozmiarze. Socjotechnika pozwala wywoływać określone, nie trwałe zresztą skutki w zbiorowej świadomości - lecz nie tworzy rzeczywistości. Może istnieć bowiem silne ugrupowanie, które z jakichś względów nie szuka propagandowych efektów - oraz grupa raczej fikcyjna, która całą swoją aktywność przeznaczają na uzyskiwanie efektów propagandowych. Warunki państwa totalitarnego, w jakich żyjemy, bardziej jeszcze ułatwiają możliwość stosowania socjotechnicznych gier.

Wydać się może jednak niezrozumiałe, dlaczego socjotechniki opisane wyżej nie są stosowane przez wszystkich i w każdym przypadku. Po prostu wiedzieć należy, że rozgłos nadany zbyt wcześniej jakiejś sprawie może jej po prostu zaszkodzić. Zespół Inicjatywy Obywatelskiej w Przemyslu, wspólnie z niektórymi innymi ZIHO, rozroczył w sierpniu akcję zbierania podpisów na petycji, domagającej się dopuszczenia Kościółka do środków masowego przekazu; istnieje szansa, że to w końcu nastąpi. Aby nie utrudniać władzom PRL spełnienia tego postulat, organizatorzy akcji postanowili nie umieszczać w tekście petycji nazwy, wyjaśniającej opozycyjny charakter ich grupy, ani też nie nadawać przedsięwzięciu rozgłosu propagandowego. Jest przecież oczywiste, że w wypadku rozgłosu - ewentualne ustępstwa władzy nabierają znaczenia prestiżowego, a więc są dla niej trudniejsze. Nie oznacza to, że zawsze należy unikać rozgłosu; nieraz jest on konieczny. W tym przypadku trzeba było próbować presji silnej /petycję podpisują tysiące ludzi/, lecz nie zmuszającej władz PRL do unieramiania się z przyczyn prestiżowych. Nie wszyscy, jak można sądzić, zdają sobie z tego sprawę, skoro rzecznik jednego z ugrupowań opozycyjnych - nota bene nie mającego nic wspólnego z tą akcją - radośnie ogłosił wszem i wobec o jej trwaniu, propagandowo dyskontując całą sprawę. Przykład to zresztą nieodosobniony.

DWIE DROGI Podejmując jakiegokolwiek działania, stajemy zawsze przed koniecznością wyboru dwu zasadniczych dróg. Pierwsza mieści się w kategoriach gry pozorów. Podejmujemy działania po to, aby uzyskać korzyści propagandowe, stworzyć jakies wrażenie - niezależnie od tego, w jakim stopniu odzwieriedla ono rzeczywistość. W warunkach państwa totalitarnego, wykorzystując rosnące zainteresowanie światowej opinii publicznej sprawami Polski /ktos nie tak dawno napisał, że Polska budzi obecnie większe zainteresowanie prasy światowej, niż w okresie 2 wojny światowej/ - taka gra pozorów jest nie tylko możliwa jako główna metoda działania, lecz wydaje się też szczególnie efektywna. Pamiętajmy jednak, że do czasu. Wcześniej bowiem czy później nadejdzie godzina prawdy - i wtedy z hukiem pękają zaczął bańki mydlane propagandowych mirażów.

Druza droga prowadzi do celów pozytywnych. Zróżnicowanymi środkami /metod socjotechnicznych nie wyłączając, ale nie nadając im decydującego znaczenia/ stara się osiągnąć konkretne cele. Najważniejszym przedmiotem działania jest budowa struktury - to znaczy takie organizowanie społecznej aktywności Polaków, aby rosła siła narodu i pozwoliła mu podjąć działania na rzecz odzyskania swa. Bez tej samoorganizacji społecznej, bez przeobrażeń rzeczywistości - nigdzie nie

dojdziemy. Dlatego wystrzegajmy się gry pozorów.

Leszek Poczulski

Na marginesie

----- Fobie a patriotyzm -----

Klaustrofobia - to chorobliwy lęk przed przebywaniem w pomieszczeniach ciasnych, zamkniętych. Paraliżujące skutki działania tego leku znane są wielu Polakom, których przez długie lata poddawano przymusowej terapii w reżimowych ośrodkach społecznej i politycznej reedukacji. Tym wszystkim, którzy cudem uniknęli męczeńskiej śmierci i przetrwali wieloletni cykl medytacji nieodpornych dla dokonania w sobie korekty wyznawanego światopoglądu, pozostały w spadku po tej fobii ambiwalentne uczucia wobec wszelkich wyrazów społeczno-politycznych przeobrażeń.

Ta przeciwstawna lecz równoległa występująca dwuwartościowość w ocenie obserwowanych przemian wywodzi się z psychologicznych i ekonomicznych źródeł inspiracji: od przeszło 34 lat, ze stałym akompaniamentem melodii Mazurka Dąbrowskiego oraz innych sposobów psychicznej dezintegracji, odbywa się w naszym kraju detaliczna i hurtowa wyprzedaż najwartościowszych substancji majątku narodowego i taktyczne "zaciemnianie obrazu" w prawidłowym widzeniu i odczytywaniu wskazań i powinności społecznych i narodowych, zawartych w naszej tysiącletniej tradycji historycznej.

UPAŃSTWOWIENIE CZŁOWIEKA Za pomocą importowanych, bardzo kosztownych i jednocześnie ogrypiających eksperymentów, z maniackalnym uporem zmierza się do przekształcenia indywidualnej gospodarki rolnej w socjalistyczny bastion kolektywnej nędzy i zacofania.

Obowiązujący w tym systemie proces intensywnego upaństwowienia człowieka spowodował kształtowanie się niebezpiecznej dwulicowości w postawach wielu Polaków. Wyhodowano już w naszym kraju przerażająca liczbę obywateli, którzy, żądnych przypadłości gastrycznych i skrupułów moralnych, potrafią z równą łatwością trawić i zapleśniały salceson i marksistowską ideologię.

Ustawiczne ogrypianie proletariacką solidarnością i proletariackim internacjonalizmem spowodowało w wielu środowiskach społecznych zupełną obojętność dla roli i znaczenia, jakie winna spełniać w naszym rozwoju historia Polski oraz potrzeba kultywowania tysiącletniej tradycji historycznej w procesie kształtowania naszej narodowej wyobraźni.

Ten chorobliwy rodzaj indolencji obywatelskiej stał się przyczyną swoistego somnabulizmu, wyrażającego się w postawie uległej bierności pewnych środowisk wobec największych nawet absurdów wynajmujących treści socjalistycznych przeobrażeń. Ta właśnie bierność społeczna była asumptem dla autorów zmian, dokonywanych konsekwentnie w zmodyfikowanych dziś carkowicie dziejach Polski.

W nieokreślonych ściśle "instytutach naukowych" Związku Radzieckiego tworzy się bowiem nową wersję tych dziejów, która jest jednocześnie leninowską interpretacją historii Polski i aroteozą patriotyzmu wyznawanego ongiś przez zwolenników targowickiej konfederacji.

W tej zmodyfikowanej wersji naszej historii nie ma miejsca już na pamięć o Polsce Piastów i Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, Żytkiewskich i Czarnieckich. W głębokim cieniu oddalenia pozostawia się sylwetki twórców naszej chwały, naszej dumy narodowej i społecznej, na tle celowo wyeksponowanych postaci historycznych z dziejów narodu rosyjskiego i narstwa radzieckiego.

34 lata - aż wstyd przyznać - to okres dostatecznie wystarczający dla spowodowania prawie ogólnonarodowego desinteresementu wobec naprawdę tragicznych i rozpaczalnie żenujących dziejów Wielkiej Panoramy Racławickiej. Analizując tę zaskakującą obojętność socjalis-

tycznego społeczeństwa wobec tragedii dziejącej się za kulisami lodów tego dzieła odnosi się wrażenie, że Styka i Kossak popełnili grubą nietakt polityczny. W myśl-bowiem ich zasadniczych intencji Wielka Panorama symbolizować miała przymierze wszystkich stanów - co okazuje się dziś nie do przyjęcia dla ideologii społecznej socjalistycznego państwa, które "raz na zawsze" zniszczy wszelkie podziały klasowe. Drugim, jak sądzę, uzasadnieniem partyjnej niechęci do starego eks-onowania Panoramy zdaje się być zwycięska bitwa Polaków z niezwyciężoną armią, porządniczką naszego aktualnego sprzymierzeńca i sojusznika. Trzecim wreszcie i bodajże najistotniejszym powodem drugotrwałej konsekwencji tego dzieła w zapleśniałych piwnicach jest zdrada i sprzeniewierzenie się solidarności klasowej, popełnione przez Bartka Głowackiego...

Sądzę, że z tych właśnie pobudek klasowych "zdjęto" nam z głowy poważny, ogólnospołeczny, ba - ogólnonarodowy problem, mogący wywołać poważne reperkusje polityczne przy dalszym kultywowaniu narodowych ciągotek... W zamian karmi się naszą zdeformowaną wyobraźnię gloryfikowaniem dzieł wielkiej rewolucji socjalistycznej i jej rzekomym wpływem na odzyskanie przez nasz kraj wolności narodowej i suwerenności państwowej.

Jak to w praktyce wygląda?

**17 WRZEŚNIA 1939** Intelktualną, naukową i polityczną dziedzinę stulecia wyznacza w nowej wersji historii Polski patriotyczna działalność Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Wasilewskiej, walczącej o wprowadzenie w naszym kraju równości społecznej i politycznej. Jak doskonale pamiętamy, historyczną datą wprowadzenia tych zdobyczy w naszym kraju był 17 września 1939, pamiętny dzień zwycięstwa sojuszu brunatnego piractwa z czerwonym imperializmem. Półtora miliona Polaków, osadzonych w sowieckich łagrach otrzymało wówczas równe prawa do śmierci meczeliskiej lub głodowej, uzupełnione po śmierci Stalina dodatkowym prawem do pośmiertnej rehabilitacji.

W 1943 ujawnienie okrytego mord rytualnego w Katyniu wstrząsnęło sumieniem całego cywilizowanego świata. Stało się to w tym samym czasie, w którym miliony Polaków mordowano z pruską doktryną w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Pamiętny mord w Katyniu był więc stalinowskim wkładem w realizację wsłownych celów uzgodnionych uprzednio w tajnych klauzulach radziecko-hitlerowskiego paktu polityczno-militarnego, wymierzonych przeciwko "wersalskiemu bękartowi".

Od tego czasu minęło 35-drużych lat, których jednym urozmaice-niem była zmienna warty okupacyjnej w Polsce.

W niedzyczasie stopiło się ostrze destrukcyjnego oddziaływania najprzeróżniejszych fobii na kształtowanie się postaw ludzkich i obywatelskich. Jak w sensacyjnej sztuce teatralnej migały nam przed oczyma najdziwniejsze wydarzenia i przy-adki, pełne grozy, absurdu, zbrodni i - naturalnie - głęboko humanistycznej treści.

W okresie popaździernikowym tłipy się tu i ówdzie nadzieje prze-nian w związku z szumnymi zapowiedziami realizowania "polskiej drogi do socjalizmu o ludzkiej twarzy". Usiłowano, nawet za wysoką cenę doprowadzić do politycznej kanonizacji abstrakcyjną wówczas "opatrzność", osławionego towarzysza Wiesława. W wielu środowiskach zastanawiano się nawet bardzo poważnie i rzeczowo, czy Związek Radziecki jest naszym wrogiem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, czy też po prostu krajem, którego system społeczny i polityczny nie cieszy się naszą aprobata. Niestety. Szybko okazało się, że owa "październikowa opatrzność" - to w rzeczywistości największy asinowazm w socjalistycznym gabinecie figur czerwonych, człowiek, który jednego dnia podpisywał wyrazy solidarności w imieniu polskiej klasy robotniczej ze strajkującymi robotnikami w Hiszpanii i Włoszech, a drugiego dnia kazał strzelać do strajkujących polskich robotników, protestujących przeciwko skandalicznej podwyżce cen artykułów pierw-szej potrzeby. Przypatrzmy się z namysłem, rozważą i uważą ozdro-

wieloznaczny poczynaniem jego następcy, aby zrozumieć wreszcie, że w warunkach panującego wszechwładnie bezprawia la raison du plus fort est toujours la meilleure - wola silniejszego jest zawsze najlżejsza.

W niespełna 6 lat po przyjęciu gomułkowskiej s-uscizny nędzy, bezprawia i rozboju - ów wielki wyznawca i krzewiciel idei "aby Polbka rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej" - w bezrzeskadny sposób powiększa ekonomiczną katastrofę swego skomromitowanego poprzednika. Zapamiętajmy za to ludzie racy, w czerwcu 1976 w tragicznych dniach s-owokowanych w Radomiu i Ursusie wydarzeń nie używa już swego taktycznego zawołania "pomóżcie?" wobec strajkujących robotników. W zamian, dla wzmocnienia kondycji i tężyzny fizycznej wśród głodującej klasy robotniczej, urzędują s-awetne "ścieżki zdrowia" dla uczestników strajku, rożone z inkwizytorским biezowaniem "karnąbrnych społecznie" jednostek. Jest raczej zdziwiony niż oburzony humanitarną akcją garstki ludzi dobrej woli skunionych w Komitecie Obrony Robotników. Nie może lub po prostu nie chce dostrzec społeczeńnej, a zarazem patriotycznej postawy tych ludzi, którzy nie omni tragicznych losów Pyjasa i Brożyny z pełnym poświęceniem i bez względu na konsekwencje usiłują bronić noniewieranej godności ludzkiej. Idea, którą robudzi i rzekaza do społeczeńnej akcentacji Komitet Obrony Robotników ogarnęła dziś umysły i serca wielu Polaków, którzy nie oddali się destrukcyjnemu oddziaływaniu ustrojowych fobii przed śmiercią, uwięzieniem lub materialnymi skutkami stosowania berufverbotu.

SPOŁECZNA BIERNOSĆ

czego? Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie: ilu jest ludzi w Polsce, których interesuje walka z panującym bezprawiem, wrzędzięwzięta w świadomym, społecznym działaniu coraz wyraźniej zarysowującej się orozycji demokratycznej? Niestety, do znakomitej większości obywateli kwestie rewindykacji praw obywatelskich, ludzkich i narodowych - to przystawidowa terra incognita. Ujarmione wieloletnim terrorem woli jednostki i świadomości obywatelska rozwalaja dostrzegać prawo wyłączenie w edyktach Biura Politycznego KC PZPR, a sposób jego wrzestrzegania określa nie Konstytucja PRL, lecz MSW za rośroednictwem MO i SB.

Ponatrzymy z odrobiną uwagi na sposób zachowania się "naszych reprezentantów noselskich" podczas sesji sejmowej. 460 nienaturalnie zsubordynowanych somnambulików przejawia swoją aktywność społeczną i obywatelską wyłącznie przez klaskanie /indywidualna arobata/ oraz przez jednoczesne rodnoszenie rąk uzbrojonych w mandat noselski /aklamacja/. W wrzzerwach między tymi dwoma odruchami warunkowymi reprezentanci nasi rogrająja się w stan twórczej zadumy, z której od czasu do czasu budzi ich stukot laski ozuwającego ideologicznie Marszałka Sejmu PRL.

Nie, to nie jest wróba humoru. Jest to - niestety - wstydliva dla nas i przerażająca w swej wymowie rzeczywistość. Niezmienne zachowanie się rośrów podczas sesji sejmowej stało się z biegiem lat chwytlivym wzorcem dla rowszechnie dziś obowiązującej zasady tumivisizmu społecznego. Pod wrzenożnym wpływem oddziaływania tej zasady wykształtował się i ustabilizował w socjalistycznej Polsce szczególny gatunek obywatela i patrioty, zwolennika kosmo-politycznego hasła: ubi bene, ibi patria; którego jedynym celem życiowym i jedyną racją bytu jest nierzearte wragnienie gromadzenia dóbr materialnych. Postawa tego chomika-patrioty wyraża się najwyrszym hoodem dla najrośroularniejszej dziś racji społecznej egzystowania: skoro nasi działacze partyjni i naristwoni robia wielkie świństwa i jeszcze większe majątek, należy to także robić samemu, ale srawniej, skutecznie, a wrzede wszystkim dyskretnie. Jednakże w nawa-

le zajęć społecznych i zawodowych zapomina się o przestrzeganiu tego trzeciego warunku. W następstwie tej nieuwagi korupcja, zapowiadanie, szalbierstwo i parazytyzm społeczny stały się jawną powinnością, rzeźbą - swoistym przykazaniem dla twórczojnych wobec reżimu obywateli, którzy w ten właśnie sposób demonstrują solidarność własnych postaw moralnych z partyjną koncepcją wyprzedzającą naszego kraju za kremłowskie srebrniki. Aż wstyd pomyśleć, że po 34 latach najtragiczniejszych doznań i najboleśniej szych doświadczeń są wśród nas ludzie obdarzeni pełną gotowością do zaarobowania KAŻDEJ dominującej rzeczywistości; ludzie, którzy patriotyzmem nazywają utożsamianie własnej postawy z postawą Bierutów, Gomułków i Gierków.

**ELITA REŻIMU** W 35 roku nieustającej odbudowy doszliśmy do absurdu - lnej sytuacji, w której ilość społeczników w naszym kraju przerasta ilość robotników. Jak grzyby po deszczu rosną nam zastępy profesjonalnych działaczy społecznych, którzy brak dojrzałości zawodowej skutecznie nadrabiają pozorną dojrzałością polityczną lub potęgą koneksji wśród możniejszych wyznawców "ukrawianej" wspólnej ideologii. Większość z nich, to zbiorowisko głośnych klakierów, oczekujących - jak hieny - na wolne miejsce wśród zasłużonych nierobów. Frazesy ideologiczne stanowią dla nich zastępną dymną, pozwalającą na bezpieczną i w miarę wygodną egzystencję wólok etatowych patronów pracy pozornej. W ważności tych koneksji utrzymują tępotę unyslową, brak jakiegokolwiek uzdolnienia, nawyk do nierobstwa i wrodzona skłonność do korupcji, kręactwa i opłakanego oczywiście awanturnictwa. Stopień skuligacenia tych ludzi z wyrobowaną "awangardą klasy robotniczej" ułatwia im osiągnięcie odpowiednich stanowisk w administracji państwowej, a stopień ograniczenia unyslowego jest odwrotnie - promocyjny do prestiżu społecznego - rysującego zajnowanemu stanowisku. Tak więc te same podlotki kromienków partyjnych bezkrytycznie przyjmują obowiązki nadzisywania coraz bardziej absurdalnych zarządzeń, decyzji i uchwał. Ich dyplomy uniwersyteckie wypracowali za nich profesornie - korektytorzy i "murzyni" wyspecjalizowani w pisaniu prac magisterskich i doktorskich na warunkach "umowy - zlecenia".

Odgrodzeni szwalerami sowiecie opłakanymi goryli, ci "re-reprezentanci klasy robotniczej" kształtują swą własną, ponadklasową świadomość na podstawie biuletynów informacyjnych z nadrukami "do użytku wewnętrznego". Do ponadklasowej świadomości 49 gubernatorów partyjnych, skupiających wokół siebie śmietankę ideologiczną i administracyjną województw, nie dociera myśl, że ludzie pracujący w w podległych im prowincjach nie jedzą lepiej tylko dlatego, że pracują. Wystarczy przeczytać rocznik statystyczny, aby przekonać się, że najmniej jedzą ci, którym statystyczna średnia zarobków musi wystarczyć na przeżycie statystycznego miesiąca. Więcej natomiast jedzą ci, którym wysokość zarobków pozwala na zaspokajanie potrzeb tylko dlatego, że w jakimś tam układowie hierarchicznym przeloczyli barierę płacy według pracy. Do tej ostatniej grupy należy armia nierobów partyjno-administracyjnych, bezideowych statystów ideologicznych oraz wszelkiej maści społeczników, na których dochody składają się danyiny uzyskiwane z bezrzykadnego wysysania podległych sobie rabów, usytuowanych w dolnych rejonach hierarchii społecznej, partyjnej i zawodowej.

W takiej to właśnie atmosferze co pewien czas rodzi się tendencja do tworzenia dodatkowych "Komisji kontroli społecznej", których bieżącym zadaniem ma być wstępowanie legendy o praworządności oraz "róby likwidowania powstających nadieć społecznych".

W prywatnych rezydencjach płatnych frazeologów marksistowskich, wirtuozów multajstwa ideologicznego i zdemoralizowanych władzą absolutną kaczyków partyjnych rozważać się będzie na nowe warianty specjalistycznego podziału "wszystkiego co nasze zainicjowane przez nas".

Marek Marian Szuza

## FRANCO DO CYCJA

Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu wystosował do poszczególnych ugrupowań demokratycznej opozycji oraz do stowarzyszeń chrześcijańskich apel o solidarne występowanie o zniesienie ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży. Pod wnioskiem obywatelskim w tej sprawie, wystosowanym do Sejmu PRL, PKOŃRIN zebrał już około 12 tysięcy podpisów.

Oblicza się, że w okresie ponad dwudziestoletniego obowiązywania tej ustawy skorzystano z niej dokonując chirurgicznego przerywania ciąży w około 20 milionach przypadków.

W pełni solidaryzujemy się i przyłączamy do apelu PKOŃRIN, jak też do innych identycznych inicjatyw w tej sprawie, stanowczo uważając, iż obowiązująca obecnie ustawa powinna zostać jaknajszybciej uchylona. Przemawiają za tym względy moralne oraz dobro całego społeczeństwa. Śmierć zadawana nienarodzonemu sprzeczna jest z kanonami wiary chrześcijańskiej i prawem do życia przysługującym każdej istocie ludzkiej. Dalsze osłabianie biologiczne społeczeństwa grozi nam skutkami katastrofalnymi.

Domagając się zniesienia ustawy sankcjonującej zadawanie śmierci nienarodzonemu, uważamy, że konieczne jest zerwanie z praktykami, które w milionach przypadków zmuszają matki do chirurgicznego usuwania ciąży. Praktyki te, szeroko stosowane przez władze PRL, polegają na kierunku wychowania nadawanym w szkołach, na całkowitym braku lub niewystarczającej opiece nad matką i dzieckiem, na polityce socjalnej, która doprowadziła do stanu, że wiele małżeństwo zmuszone jest dłużej niż dziesięć lat czekać na mieszkanie, na polityce płac - zmuszającej żony i matki do pracy zawodowej, gdyż pensja męża i ojca w przeważającej ilości przypadków nie starcza na utrzymanie rodziny, na polityce wyżywieniowej, która doprowadziła do stanu, że coraz trudniej jest zdobyć pożywienie w ilości i jakości wystarczającej do należytego rozwoju organizmu.

O ile zniesienie ustawy jest pierwszym i niezbędnym elementem zmiany sytuacji moralnej i materialnej w tej sprawie, to ograniczenie się jedynie do tego nie wystarczy. Konieczna jest radykalna zmiana polityki socjalnej, mieszkaniowej, zatrudnienia i płac oraz wyżywieniowej. Stan zawiniony przez władze PRL, a być może wprowadzony świadomie - w którym społeczeństwo polskie straciło możliwość prawidłowego i zdrowego rozwoju - jest stanem zagrożenia narodowego. Tylko wysiłkiem całego społeczeństwa to zagrożenie może być usunięte.

/red./

===== PROSZE O GŁOS ! ===== LISTY DO REDAKCJI =====

List ze Lwowa

...Na cmentarzu Obrońców Lwowa jak zwykle widać tylko groby cementowe bez krzyży i bez napisów. Pomnik Wizanasa/przew. koła weteranów Powstania Styczniowego ks. Świątopełk-Lirskiego/oblali farbą komсомолcy - tak ich w szkołach uczą... W ogóle wszystkie napisy, herby i tablice pamiątkowe polskie są z urzędu usuwane - właśnie w tym miejscu /tj w październiku 1978-red./ na zabytkowym budynku poety lwowskiego z XVII w. Bartłomieja Zimorowicza/w Rynku/ - w czasie remontu usunięto jego herb /tarczę nagą zostawiono/

Ma się przemieszać co do wycieczek na Klimnię 1980. Odróż do Moskwy będzie można jechać tylko kolejami i samolotami, zaś prywatna auto nie pojedzie tylko do Lwowa, Erześcia i Wilna a stąd dalej albo koleją, albo wielkimi autokarami, które będą odjeżdżały co godzina do Moskwy. Nikt absolutnie nie może podróżować swoim wozem.

Personel na granicy "urzęduje" bardzo skrupulatnie i w stosunku do polskich pasażerów odnosi się arogancko i brutalnie, a nawet do starszych pasażerów przemawia per "ty" i "dlaczego nie mówicie po rosyjsku, przecież Polska to kolonia nasza"/sam słyszałem/.

Władysław Głowacki /Lwów/

### Michnikowi w odpowiedzi

Wśród 23 odpowiedzi na ankietę rozpisaną z okazji dziesięciolecia wydarzeń marcowych 1968, kwartalnik "KRYTYKA" w numerze 1/1978/1979/ zamieścił tekst Adama Michnika pt. "Refleksje nieagentymentalne". Jakkolwiek uważam, że w sytuacji poszukiwania jedności dzielenia różnych odłamów opozycji demokratycznej w Polsce - polemiki tego rodzaju nie pełnią konstruktywnej roli, publikacje Michnika zmusza mnie do zabrania głosu, bo milczenie byłoby niegodnym sankcjonowaniem postępowania się nieprawdą dla osiągnięcia korzyści politycznej.

Odpowiadając na pytanie ankiety "jak ocenia skutki tych /marcowych/ wydarzeń, ich rolę w najnowszej historii Polski", Michnik za kwestię centralną uważa osobę i rolę Leszka Moczulskiego, który swój artykuł poświęcając mojej osobie w kontekście 1968, choć na użytek roku 1978.

Michnik stwierdza, że:

- Leszek Moczulski był czołowym /obok Filipki, Wyszynskiego, Kura i Gontarza - inne nazwiska nie padają/rzeczniczką wyrażoną w ruch studencki "ofensywy zamordystyczno-szowinistycznej kategorii w tonie wkładki", której "osrodek dyspozycyjny mieścił się w KGW";
- Leszek Moczulski tworzył "kłamstwa i kalumnie na temat ruchu studenckiego 1968", co należy zaliczyć do "przeróżnych wyczynów ideologicznych opryszków z "Prawa i życia", "Stolicy" bądź "Walki Wolnych";

- Leszek Moczulski pisał "teksty, które należy zakwalifikować jako "koponie latających i bezbronnych".

Coś takiego o Michnik uważa następująco:

- w numerze 11/1968 "Stolicy", gdzie Leszek Moczulski był zatrudniony, ukazała się anonimowa /niepodpisana/ krótka notatka informacyjna pt. "O sąjściach w Warszawie", w głównej części stanowiąca przedruk komunikatu "Trybuny Ludu"; Michnik imputuje jej autorstwo Leszkowi Moczulskiemu;

- w kilku kolejnych numerach "Stolicy" latem i jesienią 1969 ukazywała się anonimowa/niepodpisana/ praca zespołowa "Kronika Warszawa 1944-1968", miesiąc po miesiącu ukazujące wydarzenia na przestrzeni dwudziestu lat; zawierała ona jedno zdanie o wydarzeniach marcowych; autorstwo tego "zdania" Michnik przypisuje Moczulskiemu.

Chyba nawet oba te przypuszczenia były trafne i ową anonimową notatkę oraz zdanie w "Kronice"/nota bene - na tle ówczesnych ataków prasy były one w tonie maksymalnie wstrzymajliwie/ rzeczywiście napisał Leszek Moczulski - to wysunięcie na tej polsterze cytowanych wyżej oskarżeń trudno uznać za usprawiedliwione. Zarzuty te w zestawieniu z przytoczonymi dowodami wskazują jednak, w jakiej mierze intencje Michnika są czyste.

Leszek Moczulski nie był jednak autorem żadnej z tych notatek.

Wszystkie moje publikacje sygnowałem rzymskim lub przedrostkowym skrótem literowym. Jeśli do tekstu redakcja wprowadziła zmiany nie odpowiadające moim poglądom - wycofajmy swój podpis, przestając



tym samym być autorem danej publikacji. Jest to powszechnie uznawana zasada. Gdy znalazłem się kiedyś w sytuacji, że ukazał się artykuł do którego redakcja bez mojej wiedzy i zgody wprowadziła poprawki, pozostawiając moje literki - złożyłem wypowiedzenie z pracy i zagroziłem wystąpieniem do sądu, czym zmusiłem redakcję do niecodziennego w cenzurowanej prasie sprostowania, że opublikowany tekst nie jest mego autorstwa.

Fałszywy zarzut rzekomych moich publikacji wymierzonych m.in. przeciwko ruchowi studenckiemu rozsiewany jest nie od dzisiaj w anonimowych plotkach. W ciągu paru lat poszukiwani i wertowania roczników "Stolicy" nie udało się jednak nikomu znaleźć jakiegokolwiek publikacji Leszka Moczulskiego, potwierdzającej te pogłoski. Obecnie poszukiwania objęły te pozycje, które Leszek Moczulski ewentualnie mógł napisać potajemnie. Poszukiwacze, jak z tego widać, postanowili zdemaskować Leszka Moczulskiego nie tymi poglądami, które głosił, lecz tymi, których wprowadzić nie głosił, lecz mógł ukrywać. Aby ułatwić te detektywistyczne poczynania, pozwolę sobie przypomnieć, że:

Kampania prasowa 1968 /jak i inne/ kierowana była przez Biuro Prasy KC PZPR i nadzorowana przez cenzurę. Wszystkie pisma, przeznaczone dla tzw. masowego odbiorcy obowiązane były zamieszczać publikacje potępiające "wydarzenia i ich sprawców"; pismo, które nie wykonałoby tej dyrektywy, nie mogło się ukazać. Wszystkie czasopisma, ochętnie lub nie, instrukcje te musiały wykonywać - taka jest bowiem rola i sytuacja prasy cenzurowanej. Niektóre czasopisma - należały do nich "Prawo i Życie" czy "Życie Warszawskie" z własnej inicjatywy poszły znacznie dalej od minimum, nakazanego dyrektywami, tak w zakresie tonu artykułów, jak ich ilości - publikując dziesiątki tekstów "potępiających i demaskujących". W tych warunkach i na tym tle akurat "Stolica" zachowała umiar. Nie byłem jej redaktorem naczelnym, nie decydowałem o linii pisma /przeciwnie, zawsze byłem w redakcji uważany za "politycznie niepewnego" /czy wręcz "podejrzanego" - co potwierdzała najwyższa ilość interwencji cenzury w moich tekstach/ - a więc za zachowanie się "Stolicy" w 1968 ani nie ponoszę odpowiedzialności, ani szukam zasług, lecz zwykłe poszanowanie prawdy wymaga stwierdzenia, że w chórze dyrygowanych przez Biuro Prasy czasopism "Stolicy" udało się zachować głos powściągliwy i mądry. W piśmie na przestrzeni dwu miesięcy ukazało się 4 czy 5 publikacji związanych bezpośrednio czy pośrednio z wydarzeniami marcowymi; w jednym numerze "Prawa i Życia" naliczyć było można więcej. Wszystkie te artykuły napisali redaktor naczelny Leszek Wyszczacki i jego zastępca Edmund Grzybowski; nie zawierały one ataków na spontaniczny ruch studencki, a wymierzone były przeciwko środowiskom PZPR obarczonym odpowiedzialnością za tzw. błądy i wypaczenia przed 1956, którym ponadto postawiono zarzut manipulowania patriotycznymi uczuciami młodzieży. Nie miałem nic wspólnego z tymi publikacjami i czytałem je dopiero no wydrukowaniu. Wprawdzie próbowałem ogłosić i własne teksty, aby przekazać coś choćby między wierszami, ale nie udało mi się. Ostrożność wobec mojej osoby była tak dalece osunięta, że odebrano mi stałą rubrykę, którą redagowałem /"Z otwartych szkatuł" / w obawie, abym nie zamieszczał tam jakichś tekstów aluzyjnych. Nazajutrz po 8 marca /rozbitcie wiecu na UW/ napisałem notatkę informacyjną, ale naczelnym redaktor odrzucił ją jako niecenzuralną i przekazał innej osobie do przerobienia; dokonane to zostało tak, że z moich też nic nie pozostało. Tekst ten następnie przeredagował jeszcze redaktor naczelny i jego zastępca, a dalsze zmiany wniosła cenzura - w następstwie czego osoba, która przerobiła mój tekst, również wycofała swój podpis. W taki sposób stworzona, nie podpisana przez nikogo notka informacyjna ukazała się w numerze 11 pod tytułem "O zajęciach w Warszawie". Co zaś do mojego udziału w opracowaniu "Kroniki Warszawy 1944 - 1969", polega on na przygotowa-

dokumentacji dotyczącej wydarzeń wojennych w stolicy 1944-45, odbudowy poszczególnych gmachów i osiedli. Wszystko to potwierdzić, zaglądając do moich kart pracy w redakcji i opracowywanych na ich podstawie corocznych "Spisów treści".

Tyle, co do "Stolicy".

Michnik zarzuca mi jednak nie tylko rzekome ataki na ruch studencki w 1968, lecz twierdzi, że imputowane mi poglądy zachowuję do dzisiaj; dowodem ma być fragment z "Memoriału" Leszka Moczulskiego z grudnia 1976, w którym relacjonuje, że w połowie lat sześćdziesiątych wewnątrz PZPR walczyły dwie frakcje, a część społeczeństwa jedną lub drugą wiązała jakieś nadzieje. Tok rozumowania Michnika jest tutaj dla mnie niejasny. W swoim "Memoriale" cofnąłem się do lat sześćdziesiątych, aby wykazać, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych PZPR nie jest zdolna nawet do wytworzenia takich frakcji, jak dziesięć lat wcześniej, co wskazuje na postępujący proces degeneracji. Michnik natomiast, i ile potrafię go zrozumieć, ma pretensje, że obie frakcje ustawiłem na tym samym poziomie, gdy dla niego jedna jest "koterią zamordystyczno-szowinistyczną", a druga grupą suniętych z najwyższych władz partyjno-państwowych działaczy". Co mnie, nie widzę istotnej różnicy między Moczulem - oskarżanym o to, że zamierzał wprowadzić system policyjnego terroru, a Ochabem - który w latach pięćdziesiątych należał do najcięższego kierownictwa PZPR, które system terroru policyjnego stosowało. Być może przesztą, Michnik ma do mnie pretensję o to, że wy dobywałem fakt brutalnej rozgrywki wewnątrzpartyjnej w 1968, gdy on - jak go odczytuję - uważa, że miał wówczas miejsce tylko spontaniczny ruch studencki. Nie zamierzam, jak narazie, wdawać się w analizę farsy, lecz jeśli Michnik szuka obiektu do polemiki, to póki co, polecam mu rozważenie się z tezą Aleksandra Smolara, twierdzącego, że w marcu 1968 starły się "ruch protestu" z "ruchem odnowy" - albo z tezą o imierza Brusa o "niewątpliwej dwoistości wydarzeń marcowych" /obie były prezentowane w tym samym, 1 numerze KRYTYKI/. Nie radzę tylko, by polemikę swoją Michnik napisał w sposób i z użyciem określeń takich, jak w tekście wymierzonym przeciwko mojej osobie, gdyż W. Brus, A. Smolar będą mogli mi zarzucić, iż polemizuje z nimi tą samą metodą, co wcześniej Gontarz.

Nie sądzę jednak, aby Michnik podjął tę polemikę, idzie bowiem nie o wydarzenia 1968, lecz o bieżące kwestie polityczne. Przynajmniej od marca 1977, czyli od chwili ogłoszenia RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA, zarówno sam RUCH OBRONY, jak jego działacze, a Leszek Moczulski w szczególności - spotykają się z najprzeróżniejszymi atakami ze strony m.in. niektórych członków tego samego środowiska politycznego, do którego należy i Michnik. Trudno uznać za rzecz przypadkową, że z tymi atakami wystąpiły już Halina Mikołajewska i Kazyna Kuroń, zaś obecnie do dwu pań dołączyła trzecia osoba - dan Michnik. Przynajmniej dobrze, że są to wystąpienia jawne i z niesioną przybitością; nie wszystkim starcza na to odwagi.

Cele tej, głośnej i cichej zarazem, kampanii są łatwe do odgadnięcia. Po prostu niektórzy uważają, że walka o pluralizm - to walka o prawo do głosu dla siebie, zaś inni niech milczą. Jeśli nie chcą milczeć, trzeba ich do tego skłonić, albo przynajmniej spowodować, aby ich inni nie słuchali. Występuje tu ponadto zwykła obawa przed konkurencją, w tym wypadku polityczną. Wprowadzić normalne współzawodnictwo polega na tym, żeby kogós drugiego prześcignąć, wznieść się wyżej. Są jednak ludzie, którzy wolą deprecjonować innych, aby stali się mniejsi od nich samych. Każda taka kampania, wysuwając na plan pierwszy socjotechniki / najstarsza z nich to przecież: Calumniare audacter, semper liquid haeret.../, jest przynajmniej się do tego, że dana grupa przesłaja wierzyć w możliwość osiągnięcia swych celów inaczej, niż manipulacją...

Dziwi mnie, że człowiek tak inteligentny jak Michnik, który ma za sobą pokaźny i pożyteczny dorobek przemysłów i dokonań - poniżył się do czestnotwa w kampanii insynuacyjnej. Kiedyś trzeba przestać być modym

zdołnym, a zacząć być dojrzałym działaczem politycznym. Najniższym progmem owego bycia działaczem politycznym dzisiaj - jest zrozumienie, że w walce z totalitarną władzą należy integrować, a nie dezintegrować poczynania całej demokratycznej opozycji. Bez zrozumienia tego aksjomatu - lepiej przestaś się bawić w politykę - bo to sprawa zbyt odowiedzialna.

Integracja działań nie musi oznaczać identyczności przekonań. Szukanie takiej jedności byłoby szkodliwe, jest zresztą nierealne. Stąd wielka wartość dyskusji i polemik: ideowych, programowych itd. Służą one bezpośrednio integrowaniu działań. Dlatego bardzo chętnie podejmę dyskusję z Adamem Michnikiem. Ale na poważne tematy. Może rozpozniemy od kwestii, które pozwolą bliżej wyjaśnić społeczeństwu pełną treść naszych - odmiennych przecież - poglądów politycznych i proponowanych programów działania?

Więc zaczniemy. Oto moje pytanie do Adama Michnika:

Michnik określa się jako przedstawiciel lewicy laickiej. Wyodrąbnik "laicka" musi mieć poważne znaczenie, skoro się go eksteromuje. Cóż on jednak oznacza? Wiem, że lewica laicka pozytywnie określa rolę Kościoła jako instytucji i pragnie z nim współpracować. Jaki natomiast jest stosunek lewicy laickiej do wiary chrześcijańskiej? Czy lewica laicka uważa religię za zjawisko szkodliwe, które należy zwalczać? Czy za zjawisko społecznie obojętne, które w miarę postępu nauki o oświecenia mas samo zniknie? Czy wreszcie za zjawisko pozytywne, które należy popierać? Ale jeśli lewica laicka jest za propagowaniem wiary chrześcijańskiej, to dlaczego nazywa się laicka?

Oto moje pytanie. Czekam na pytanie Michnika.

Leszek Moczulski

Ż o Ź n i e r s k i e   v o t a

W związku z 60-leciem odzyskania Niepodległości, na ręce O. Eustachego Rakoczego, paulina, przesłano na Jasną Górę dla Królowej Korony Polskiej żołnierskie vota:

- Krzyż Armii Krajowej wraz z legitymacją od Zarządu Koła Armii Krajowej w Londynie, podpisany przez gen. Tadeusza Pełczyńskiego - "Grzegorza",
- Krzyż Kombatancki - od Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polscy Ochotnicy w Londynie - ze specjalnym listem hołdowniczym.

Wymienione Krzyże zgodnie z życzeniem Ofiarodawców złożone zostały przed cudownym obrazem Jasnogórskiej Hetmanki.

R e d a k c j a   o d p o w i a d a

Pan Ryszard Lucmierzak, Łódź - dziękujemy za list i życzenia. Działania na rzecz niepodległości trwają, a choć zmienne ulegają ich formy, ciągłość podkreślają te same symbole.

Pan J.P. Ogrodnik 300 - dziękujemy!

-----  
Złotówka na fundusz wydawniczy DROGI ma wartość wolnego słowa  
-----

# DROGA

Październik 1978 - Nr 3

nisio uczestników  
RUCHU OBRONY PRAW  
CZŁOWIEKA I OBYWATELA

## RUCH OBRONY

PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce

### Punkty Konsultacyjno-Informacyjne RUCHU OBRONY

- BYDGOSZCZ, Zachodnia 1a, tel. 217-322, czwartki godz. 17-18  
GDAŃSK, Zabłockiego 2a m.22 /Morena/, czwartki godz. 18-20  
KALISZ, Miedziana 11, środy godz. 17-18  
KATOWICE, Mikołowska 30 m.7, tel. 619-30, czwartki 18-20  
KRAKÓW, Meiselsa 24 m.7, wtorki godz. 16-20  
LUBLIN, Hutnicza 22 m.5, tel. 619-30, czwartki godz. 17-18  
ŁÓDŹ, Konstytucyjna 11 m.1, tel. 86-857, środy godz. 17-18  
POZNAŃ, Chełmińska 6 m.3, środy godz. 17-18  
PRZEMYŚL, Przemysłowa 22 m.3, poniedziałki godz. 17-18  
SZCZECIN, Bohaterów Warszawy 113 m.7, niaktki 18-19  
WROCŁAW, /czasowo nieczynny/  
WARSZAWA, Grochowska 234-240 m.39, tel. 133-147, poniedziałki 17-19  
ZAMOŚĆ, Wiejska 19, środy godz. 18-19

### Kluby Swobodnej Dyskusji RUCHU OBRONY

GDAŃSK - LUBLIN - ŁÓDŹ - POZNAŃ - SZCZECIN - WROCŁAW

### Czasonisma wydawane przez uczestników RUCHU OBRONY

- REJESTR INICJATYW I WNIOSEKÓW - wydaje Rada Zespołów Inicjatywy  
Obywatelskiej /ZINO/ uczestników RUCHU OBRONY PRAW  
CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce  
BRATNIAW - nisio młodych. Kwartalnik. Gdańsk-Łódź-Szczecin  
DROGA - miesięcznik publicystyczny. Warszawa - Kraków - Gdańsk  
GOSPODARZ - nisio w obronie praw chłopskiej gospodarki rodzinnej.  
Miesięcznik. Warszawa.  
OPINIA - miesięcznik. Warszawa.  
OPINIA KRAKOWSKA - miesięcznik. Kraków.  
RUCH ZWIĄZKOWY - nisio poświęcone odrodzeniu wolnych związków  
zawodowych. Katowice - Gdańsk - Łódź.

